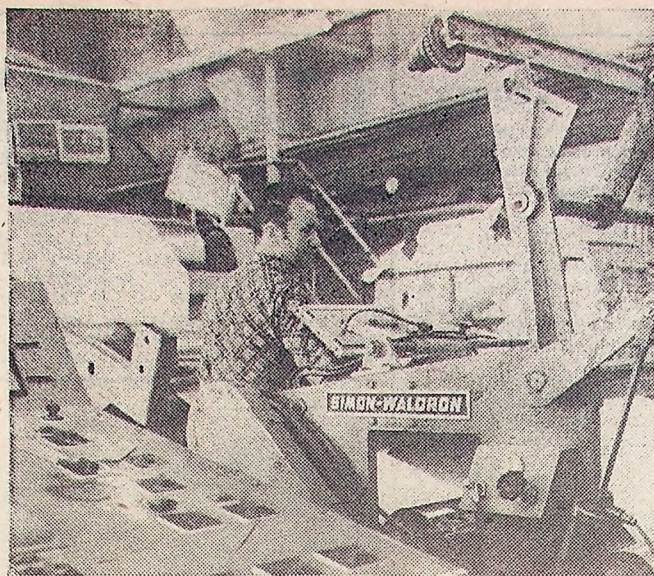


KONKRETY

nr 18

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 717 • 2 maja 1986r. • 15 zł

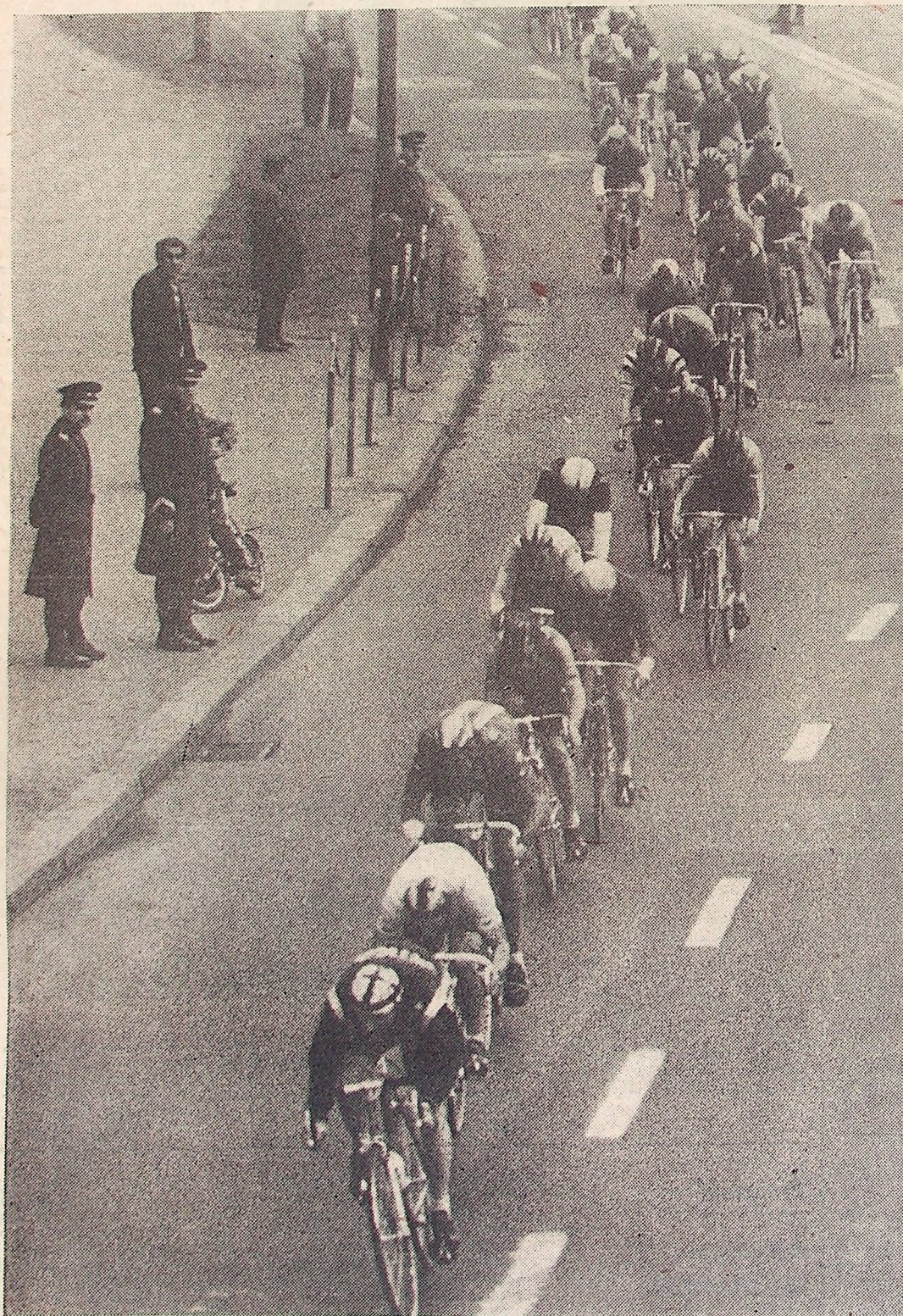


Potencjalnym zakupem wyrobów z papieru higienicznego jest zainteresowane Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Zainteresowane jest, ale pieniędzy nie pożyczę.

Gra o dużą stawkę

str. 5

Fot. Janusz Budnicki



Fot. Janusz Budnicki

Przez trzy dni z uwagą obserwowaliśmy poczynania najlepszych kolarzy, ale najbardziej interesowały nas występy zawodników Górnika Polkowice i Chrobrego Głogów.

Pod dyktando kadry

str. 8-9



Fot. Janusz Budnicki

W zawsze modnych i solidnie wykonanych portkach z „Elpo” chodzą i mali, i duzi.

Portkodolary

str. 7

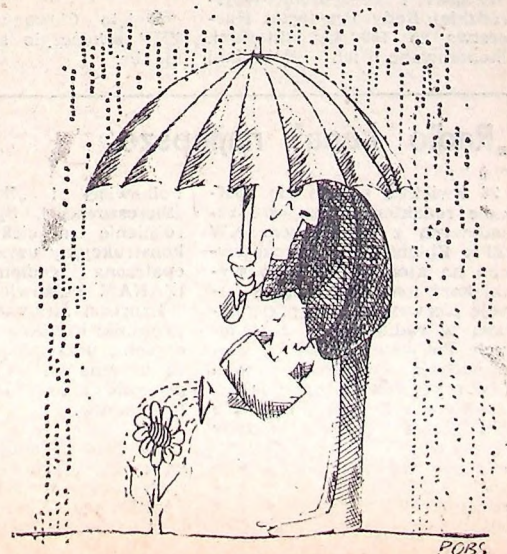


...Jan znęcał się nad nią właściwie od samego początku.

Rodzinne dramaty

str. 13

Spojrzenia Roberta Szecówki



POBS

Zagospodarowanie centrum Legnicy

28 ub.m. odbyło się wspólne posiedzenie Sekretariatu KW PZPR i kolegium wojewody z udziałem przewodniczącego WRN, na którym omawiano kompleksowy program zagospodarowania centrum Legnicy. W oparciu o materiały opracowane przez władze miejskie dyskutowano o obecnych i perspektywicznych funkcjach tej części miasta, jako centrum administracyjnym, handlowym i usługowym. Zasadniczym problemem są stare, często zabytkowe budynki, których remont utrudniony jest z powodu braku lokali zastępczych. Podkreślano, że zagospo-

podarowanie centrum Legnicy musi być prowadzone planowo, z uwzględnieniem obecnych możliwości i rozwiązań docelowych.

Stwierdzono, że do pełnej realizacji programu zagospodarowania centrum miasta potrzebne są znaczne, przekraczające budżet miasta środki finansowe. Dlatego też, należy utworzyć specjalny fundusz na ten cel.

Do problemów zabudowy i modernizacji centrum Legnicy powrócimy w jednym z najbliższych numerów „Konkretów”.

W. P.

10 lat ZSMP

Uroczysty koncert z okazji 10-lecia ZSMP odbył się 25 kwietnia br. w legnickim Klubie Garnizonowym. Przybyli m.in. sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio i przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, przedstawiciele Komsomolu PGWAR i Dymitrowskiego Komsomolu ze Starej Zagory. O dorobku wojewódzkiej organizacji ZSMP mówił jej przewodniczący Marek Zieliński. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Franciszka Hawrysa z komisji historii ruchu młodzieżowego. Członków ZSMP wyróżniono odznakami im. Janka Krasickiego i „Za zasługi dla ZSMP”. W części artystycznej wystąpili Gedeon Jerubbal i Urszula.

Z okazji 10-lecia związku w całym województwie ogłoszono 26 bm. sobotę czynu ZSMP. Kilkanaście tysięcy młodych ludzi wykonywało prace społeczne i produkcyjne. 100 ZSMP-owców porządkowało teren wokół pomnika Wyżkowskiego w Lubinie. Młodzież z Zakładu Transportu KGHM pracowała w ośrodku rekreacyjnym. Członkowie ZSMP z ZBK wymienili 150 m kw. płytek PCW w przedszkolu nr 13

w Lubinie. Legniczanie pracowali m.in. na placu wokół restauracji „Zodiak”, gdzie zasiano trawę i posadzono kwiaty. Uczennice Liceum Medycznego w Legnicy pracowały przy sadzeniu drzewek w nadleśnictwie Chocianów. W Moskorzynie młodzież założyła ogród kwiatowy przed Klubem Rolnika. W Tymowej sadzono drzewka, w Maluszowie wykonywano prace porządkowe na miejscowym cmentarzu. W Skłodowicach uprzątnięto Izbę Pamięci im. Jana Jonstona. W Wartowicach młodzi ludzie postanowili urządzić klub w odnawianym przez siebie dworcu. W Wilczym Lesie ZSMP-owcy pracowali na terenach wokół PGR, sadzili drzewka, wytyczyli boisko sportowe i ustawiali ławki. Przywrócili świetność zaniedbanym przystankom PKS członkowie ZSMP z Miłkovic. W Golanec Dolnej młodzież przystąpiła do budowy boiska. Młodzi pracownicy „Legmetu” postanowili postawić trzy domki campingowe i świetlicę w zakładowym ośrodku wypoczynkowym w Rokitkach. Wiosna Inicjatyw Społecznych ZSMP trwa, a o jej przebiegu będziemy informować. (cz)

Tydzień Bohatera Chorągwi

Jak już informowaliśmy, 23 kwietnia rozpoczął się Tydzień Bohatera Chorągwi — doroczne święto legnickich harcerzy. 24 kwietnia br. odbył się uroczysty koncert „Harcerze — Przodownik Prac”. Przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich. Złotą Honorową Odznaką Ruchu Przyjaciół Harcerstwa otrzymały: drukarnia WZGraf w Jaworze i tartak w Chocianowie. Honorowe odznaki wręczono także ZW ZOSP, kopalni bazytu w Męcince, FWM w Jaworze, cementowni w Raciborowicach. Odbyła się także dekoracja odznakami „Zasłużony dla Chorągwi Legnickiej”, „Przodownik Nauki i Pracy Społecznej”. W części artystycznej wystąpiło dziewięć zespołów harcerskich.

Z okazji Dnia Instruktora — 28 kwietnia w legnickim MDK odbyło się spotkanie Komendy Chorągwi i Prezydium Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa ze 150 instruktorami. Uhonorowano ich odznakami

im. Janka Krasickiego, „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”, krzyżami „Za Zasługi dla ZHP” oraz innymi odznaczeniami i wyróżnieniami.

26 kwietnia był dniem powszechnego czynu harcerskiego. Harcerze pracowali przy porządkowaniu wsi, miast, parków, skwerów, zakładów pracy i szkół. Hufce gminne z Chojnca zajęły się sadzeniem lasu. Członkowie ZHP z Legnicy, Jawora i Chojnowa porządkowali cmentarze. Harcerze z Polkowic zrobili porządek na placu zabaw. Pracownicy etatowi Komendy Chorągwi pracowali przy naprawie sprzętu obozowego. Uczestnicy V Rajdu „Szlakiem LGOM” pracowali społecznie na całej trasie przemarszu. Zarobione środki przekazane zostaną na konto budowy Domu Harcerza i zakup sprzętu obozowego.

Święto Chorągwi Legnickiej ZHP zakończyło się 30 kwietnia br. (cz)

„Radio Lena” najlepsze

26 kwietnia odbyło się spotkanie redaktorów rozgłośni zakładowych z sekretarzem KW PZPR Zbigniewem Korpaczewskim na którym ogłoszono wyniki konkursu na najlepszą audycję pierwszomajową przygotowaną w radiowęzłach zakładowych. Pierwsze miejsce uzyskała audycja opatrzona godłem „Gis” przygotowana przez Jerzego Milera i Benona Zawadę z ZUG „Lena”. Drugiej nagrody nie przyznano. Trzecią — uzyskała audycja opatrzona godłem „Rot” (ZBK Lubin). Dwa wyróżnienia otrzymały audycje z godłami: „Wieża skipowa” (ZG

Polkowice) i „Iksiński” (ZG „Sieroszowice”). Specjalne wyróżnienie za ciekawy pomysł konstrukcyjny uzyskała audycja opatrzona godłem „Amator” (ZANAM Polkowice).

Laureaci otrzymali nagrody i upominki książkowe, wszyscy — dyplomy uczestnictwa wyrażające uznanie za wkład pracy w przygotowanie konkursowych programów.

Konkurs na audycję był jedną z pierwszych inicjatyw tworzącego się przy KW PZPR Wojewódzkiego Klubu Pracowników Radia Zakładowego. (ab)

Jednym zdaniem

♦ 22.04 — Egzekutywa KG PZPR w Męcince omówiła przygotowania do święta 1 Maja, przebieg rozmów indywidualnych i zatwierdziła materiały na najbliższe plenum KG. ♦ 22.04 — Egzekutywa KG PZPR w Mściwojowie oceniła pracę szkół w zakresie działalności ideowo-wychowawczej wśród młodzieży. ♦ 22.04 — Egzekutywa KG PZPR w Udaninie przyjął program obchodów Dnia Zwycięstwa w gminie. ♦ 24.04 — KM PZPR w Jaworze ocenił stan budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w I kwartale br. ♦ 24.04 — Egzekutywa KM-G PZPR w Złotorii omówiła pracę POP w oświacie i zespołów radnych partyjnych w gminnej i miejskiej radach narodowych. ♦ 28.04 — KG PZPR w Męcince ocenił przebieg kampanii sprawozdawczej w partii i przyjął do realizacji wnioski z gminnej konferencji przedzjazdowej. ♦ 28.04 — Przygotowania do obchodów Święta Ludowego były przedmiotem narady sekretarzy instancji ZSL szczebla podstawowego, która odbyła się w WK stronnictwa.



Fot. Janusz Budnicki

Legnica

Zarobili ponad dwa miliony

Blisko trzytysięc uczniów i nauczycieli legnickiego Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych stanęło w minioną sobotę — 26 kwietnia br. przy maszynach w warsztatach szkolnych, by wykonać prace produkcyjne i społeczne. Była to już druga sobota czynu w szkole dla uczczenia X Zjazdu PZPR i 1 Maja. Młodzież wykonywała części zamienne do maszyn i urządzeń

pracujących w KGHM, wiertarki stołowe, złącza kablowe, urządzenia ogródków jordanowskich, elementy ogrodzenia placów zabaw itp. Wartość wykonanych prac — 2.150.000 zł. Zarobione pieniądze przeznaczone będą m.in. na zakup pomocy naukowych, sprzętu sportowo-turystycznego i remont kapitalny szkolnego autobusu. (cz)

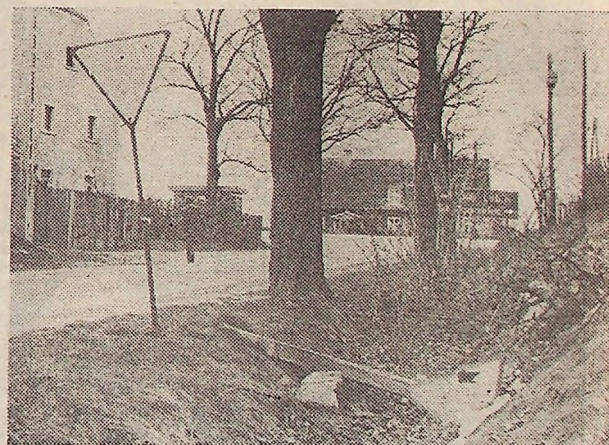
Głogów

Przed hutniczym świętem

Z rozmachem przygotowali się głogowscy hutnicy do obchodów swojego święta. Tegoroczny Dzień Hutnika zbiega się z piętnastolecie Huty Miedzi „Głogów” i dwudziestopięciolecie Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Właśnie już rozpoczął się maraton imprez, który trwać będzie aż do końca maja. Obok okolicznościowych akademii, wieczornic i spotkań hutnicy zapowiadają zawody pływackie, dzień otwarty HM „Głogów”, parę orkiestr dętych, wielki hutniczy festyn, turnieje sportowe, regaty żeglarskie, wernisaże itd. A 9 maja specjalne wydanie Biuletynu Informacyjnego. Na ośmiu kolumnach — zaś reportaż, wywiady, felietony, fraszki, rysunki satyryczne — wszystko również w wykonaniu pracowników huty.

(w)

Przysłona zero



Jesteśmy jednak bogaci. Do takiego stwierdzenia upoważnia obserwacja, jaką poczyniliśmy przed skrzyżowaniem w Krzywej. Otóż stary znak „Uwaga na drogę z pierwszeństwem przejazdu” po prostu się przewrócił. I cóż zrobili ekipy REDP? Zamiast podnieść słup — wstawili nowy, metalowy. Ogarnia nas beznadzieja... Fot. Janusz Budnicki

Przycinki

Agronacja w słuchawce

Pani przyjmująca pod numerem 227-00 w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji reklamuje od abonentów jest wyjątkowo opryskliwa i nieuprzejma. Nasza Czytelniczka (nazwisko i adres znane redakcji) poprosiła ją o odblokowanie telefonu, na co usłyszała, że jest to niemożliwe, bo rachunek nie jest zapłacony.

Na uprzejmą prośbę, by sprawdziła wydruk komputerowy, bo rachunek został uiszczony, choć z dwudniowym opóźnieniem, urzędniczka warknęła w słuchawkę: — To niech pani pokaze mi odcinek! Inaczej nic z tego nie będzie!

Chcąc nie chcąc petentka musiała zwinąć się z pracy i pojechać do domu (taksówką) po odcinek z poczty. Zadzwoniła ponownie do pani spod numeru 227-00 i wtedy usłyszała, że było to niepotrzebne, bo wszystko się zgadza. Na pytanie, dlaczego płacić kary za zwłokę, abonent narażony jest jeszcze na wylączenie telefonu, urzędniczka odparła: — Te-

raz wylączać będziemy od razu, po 25 każdego miesiąca! Na pytanie następne: — Kiedy będzie włączony telefon i czy nie można by spowodować tego jak najszybciej? — urzędniczka zareagowała: — To do mnie nie należy!

Nasza Czytelniczka wreszcie zdenerwowała się i poprosiła urzędniczkę o podanie nazwiska, co zostało skwitowane milczeniem.

Rzecz działa się w poniedziałek, 21 kwietnia, w godzinach porannych. Co na to kierownictwo WUT? Jak długo tolerować będziemy arogancję w państwowych placówkach? Czekam na odpowiedź. (j)

Przy słonecznej, wiosennej pogodzie o godzinie 10 ruszył pierwszomajowy pochód w Legnicy. Na czele manifestacji szli weterani walki i pracy, zasłużeni działacze ruchu robotniczego, pionierzy osadnictwa na ziemi legnickiej. Wśród nich byli też przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych, oraz delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. W tegorocznej manifestacji uczestniczyli także zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych prof. Marian Orzechowski.

Wielotysięczny barwny pochód przemaszerował ulicą Lenina do placu Słowiańskiego. Szli przedstawiciele największych zakładów pracy miasta: Legmetu, Huty Miedzi „Legnica”, szwaczki i dziewiarki z „Elpo”, „Milany” i „Hanki”, kolejarze, pracownicy oświaty, służby zdrowia, kultury, transportu, młodzież i sportowcy. Przy trasie pochodu zgromadzili się liczni mieszkańcy Legnicy.

W Głogowie pierwszomajowy pochód otworzyła grupa reprezentantów miejscowych zakładów pracy. Byli wśród nich górnicy, hutnicy, działacze Ligi Kobiet Polskich, rolnicy, pracownicy transportu. W kolumnie honorowej szli działacze ruchu robotniczego i kombatanci.

W Lubinie pochód zainaugurowały poczyt sztandarowe zakłady pracy i instytucji. Przedstawiciele społeczeństwa złożyli wiązanki kwiatów pod pomnikiem 20-lecia. W obchodach Święta Pracy licznie uczestniczyli weterani pracy i budowniczowie zagłębia miedziowego.

Na czele pochodu pierwszomajowego w Polkowicach szedł m.in. Stefan Lewicki, I sekretarz POP w miejscowej spółdzielni mieszkaniowej. W skład komitetu honorowego wchodził działacz ruchu robotniczego, przodujący robotnicy i rolnicy, przedstawiciele stronnictw politycznych i organizacji społecznych.

We wszystkich miastach województwa legnickiego odbyły się pochody, w wielu gminach uroczyste wiece. Ocenia się, że w manifestacjach pierwszomajowych wzięło udział około 170 tys. osób.

W godzinach popołudniowych odbyły się liczne festyny, zaba-

ŚWIĘTO LUDZI PRACY



W 1-majowych manifestacjach barwnie prezentowały się kolumny młodzieżowe.

wy ludowe i imprezy rekreacyjno-rozrywkowe.

29 kwietnia przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych spotkali się z blisko 100-osobową grupą zasłużonych działaczy ruchu robotniczego. Trzem spośród nich, w uznaniu zasług, Rada Państwa przyznała Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski. Są to: Bolesław Kaniewski z Głogowa, Antoni Perkosz z Chojnowa i Franciszek Wiszniewski z Lubina. Krzyżami Kawalerskimi odznaczono natomiast Henryka Wesołowskiego z Lubina oraz Teofil Ziaja z Legnicy.

cy.

W czasie spotkania działacze ruchu robotniczego zapoznali się z dorobkiem społeczno-gospodarczym zagłębia miedziowego, a także z problemami podejmowanymi przez instancje partyjne w czasie kampanii przedzjazdowej.

Tego samego dnia w teatrze Dramatycznym w Legnicy odbyła się wojewódzka akademicka pierwszomajowa, w której uczestniczyli weterani pracy i walki, pionierzy ziem zachodnich i liczne reprezentacje zakładów pracy. Uroczystość rozpoczęła się od wyświetlenia filmu dokumentalnego ukazującego

go obchody Święta Pracy w pierwszych latach powojennych. Projekcji filmu towarzyszyły wspomnienia pionierów ziem zachodnich.

I sekretarz KW PZPR, Jerzy Wilk w swoim wystąpieniu przypomniał pierwszomajowe tradycje w Polsce i na ziemiach zachodnich. Przedstawił także główne dokonania i osiągnięcia regionu legnickiego oraz najważniejsze zadania społeczne i gospodarcze. Zwrócił uwagę na szczególnie charakter tegorocznych uroczystości pierwszomajowych, będących prezentacją sił partii przed X Zjazdem. Swoje wystąpienie zakończył prze-

kazaniem świątecznych pozdrowień dla każdego, kto na swoim stanowisku pracy przyczynia się do rozwoju regionu i całego kraju.

Jerzy Wilk wraz z przewodniczącym WRN, Eugeniuszem Parczyńskim wręczył 21 osobom akty wpisu do Księgi Zasłużonych dla Województwa Legnickiego. Są nimi: Jerzy Bielak, Janina Bułyk, Wiesław Chmielewski, Wacław Dziurbiel, Stefan Gajdosz, Eugeniusz Janas, Jan Niemiec, Michał Olszewski, Kazimierz Plaza, Tadeusz Roziński, Teresa Siwak, Stanisław Skowroński, Jarosław Stawski, Bronisław Szabat, Bernard Wiecek, Władysław Zajączkowski, Jan Rogowski, Stanisław Karpinski oraz Zdzisław Natorski.

Komendant Legnickiej Chłragwi ZHP, Kazimierz Plesniak, poinformował o dokonaniu wpisu kolejnej grupy przodowników pracy zagłębia miedziowego do specjalnej księgi zasłużonych.

W akademii pierwszomajowej udział wzięła także delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z generałem-majorem Władymirem Shepanowem, który w imieniu żołnierzy FGWAR i narodów Związku Radzieckiego przekazał pozdrowienia wszystkim ludziom pracy ziemi legnickiej.

W drugiej części wystąpiły przedszkolaki oraz uczniowie szkół podstawowych województwa legnickiego, którzy zaprezentowali bogaty i atrakcyjny program artystyczny pod wspólnym tytułem „Dzieci — ludziom pracy”.



Dekoracja weteranów ruchu robotniczego.



Uroczysty koncert pierwszomajowy.

Problemom społeczno-zawodowej aktywizacji kobiet poświęcone było czwartkowe (24 kwietnia), plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — prof. Tadeusz Porębski.

Do udziału w obradach zaproszono liczną grupę członkiń Ligi Kobiet Polskich, Kół Gospodyń Wiejskich oraz reprezentantki kobiecych zakładów pracy. Posiedzenie poprzedzone zostało wieloma konsultacjami, które przeprowadzono m. in. w „Milanie”, „Hance”, „Legmencie”, w środowiskach służby zdrowia i oświaty zarówno w miastach jak i na wsi.

Sprawa aktywizacji społeczno-zawodowej kobiet — jak to stwierdził w swym referacie sekretarz KW, Jerzy Radzio — nie istnieje w formie wyizolowanej. Jakkolwiek szczególnie bliska partii, to jednak nie może być rozpatrywana w oderwaniu od całokształtu kwestii ekonomicznych, społecznych i politycznych. Nie jest to też problem samych tylko kobiet.

W województwie legnickim mieszka 250 tys. kobiet, co stanowi ponad połowę ogółu mieszkańców regionu. 140 tys. znajduje się w wieku produkcyjnym, ale wskaźnik zatrudnienia w gospodarce społecznej należy do najniższych w kraju. Aż 40 tysięcy pań nie jest czynnych zawodowo. Wynika to głównie z niedostatecznej ilości atrakcyjnych miejsc pracy, a także — co nie mniej ważne — stosunkowo

Z obrad plenarnych KW PZPR

Głos mają kobiety

Jacek Broszkiewicz

wysokich płac mężów. Grupa ta stanowi ogromną rezerwę siły roboczej, którą należy maksymalnie wykorzystywać. W tym celu niezbędne jest utworzenie 15–20 tys. nowych stanowisk w takich dziedzinach, jak przemysł lekki, służba zdrowia i oświata. Wielkie nadzieje można wiązać z planowanym rozwojem na ziemi legnickiej przemysłu elektronicznego. Trzeba będzie wznosić nowe zakłady, ale również tworzyć filie już istniejących — np. „Elpo”, „Hanki” i „Milany” — zwłaszcza w Lubinie, Polkowicach i Głogowie, gdzie największe trudności są z znalezieniem odpowiedniej pracy.

Oczywiście sprowadzenie problematyki kobiecej wyłącznie do kwestii związanych z zatrudnieniem świadczyłoby o spłyconiu zagadnienia. Żywa dyskusja, jaka rozwinęła się podczas obrad plenarnych, miała wielowarstwowy charakter. Daniela Buczkowska z chojnowskiego „Renifera”, gdzie większość załogi stanowią kobiety,

mówiła, że na przykładzie jej zakładu można zaryzykować stwierdzenie, iż kobiety odgrywają znaczącą rolę na najniższych szczeblach, lecz wyżej bywa już różnie. Kiedy podjęły uchwałę o odciepleniu zakładu od kombinatu w Świdnicy — ich głos został zlekceważony... D. Buczkowska poruszyła też sprawę niedostatecznej państwowej sieci handlowej w Chojnowie i braków w zaopatrzeniu. Zresztą kwestie te przewijały się niemal w każdej wypowiedzi uczestniczek dyskusji.

Do problemu niezbyt wysokiej aktywności społecznej i politycznej środowisk kobiecych nawiązała m. in. Wanda Emilianowicz i Tadeusz Masojć. W dyskusji stwierdzano, że uświadocniło się to zwłaszcza w czasie obecnej kampanii wyborczej przed X Zjazdem partii. Rozważano także sprawy związane ze stanem świadomości społeczno-politycznej współczesnej kobiety. Nie zawsze członkostwo partii oznacza automatycznie postawy aktywne.

Większość kobiet wyznaje światopogląd idealistyczny. Rodzi to konsekwencje wychowawcze. W tym kontekście pytanie o wpajanie młodemu pokoleniu obywatelskiej moralności i społecznej odpowiedzialności staje się pytaniem retorycznym. Uczestnicy dyskusji zadali sobie pytanie: jak właściwie i z pożytkiem dla ogółu wykorzystywać ogromny potencjał intelektualny i zawodowy żeńskiej części społeczeństwa, co zrobić, by współczesna kobieta była w stanie umiejętnie godzić obowiązki matki, żony i wzorowej pracownicy? Wskazywano przy tym na takie cechy pań, jak rzetelność, sumienność i poczucie odpowiedzialności w wykonywaniu obowiązków. Nie zdarzyło się jeszcze w Legnicy zwolnienie z pracy kobiety za łamanie ustawy antyalkoholowej. Wykorzystanie wymienionych cech staje się sprawą coraz pilniejszą w obliczu stabilizacji życia społecznego i gospodarczego oraz zadań, jakie stawiamy sobie do roku 2000.

O roli kobiet w upowszechn-

nianiu kultury w środowiskach wiejskich mówiła Jadwiga Sobczak. Kola gospodyń wiejskich są często jedyną siłą społeczną, która bierze na siebie ciężar pracy popularyzatorskiej, organizuje wypoczynek i rozrywkę. Brakuje jednak bazy. W wielu wsiach sołectek nie ma nawet świetlic. Mówczyni zaapelowała do władz o pomoc w tej materii.

Jerzy Kukula rozważał uwąrunkowania awansu zawodowego kobiet, wskazując, że im wyższy szczebel, tym mniejszy udział kobiet w zarządzaniu. Jakże są więc perspektywy awansu zawodowego kobiet? Czy konsekwentnie realizujemy postanowienia XIII Plenum KC, które poświęcone było polityce kadrowej? Trzeba częściej niż do tej pory wykorzystywać rekomendacje organizacji kobiecych działających w zakładach i instytucjach. Jerzy Kukula zgłosił wniosek, by przy Komitecie Wojewódzkim partii powołać komisję do spraw kobiet.

O problemach wynikających z dominacji kobiet w środowiskach spółdzielczych mówiła Stanisława Paradowska Wyrazila zaniepokojenie brakiem opieki nad starszymi, samotnymi, schorowanymi emerytkami i rencistkami. Nie zawsze opieka zdrowotna i pomoc społeczna zaspokajają najmniejsze nawet wymagania. W imieniu spółdzielczych solidaryzujących się z kobietami libijskimi, Stanisława Paradowska zaapelowała

(Dokończenie na str. 7)

Gdy ojciec rozprawiał o polityce, przysiadła na stoliku i otwierała uszy szeroko. Nie rozumiała, co to plenum, komitet, socjalizm... Ale porywał ją ojcowski świat — naszpikowany ważnymi sprawami.

Dzisiaj bywa, że siadają z ojcem przy jednym stole i rozmawiają jak równy z równym: ona sekretarz i on sekretarz — tyle że w innych organizacjach. Tak jak wtedy jednak ojcowskie słowa zapadają głęboko w pamięć.

Z domu wyniosła zasadę, że świat nie kończy się na czubku jej własnego nosa. Ze dalek są ludzie i sprawy, od których nie sposób oddzielić się drzwiami swojego mieszkania. Ledwo więc zaczęła odra-

żono jej funkcję I sekretarza. Pięła się po partyjnej drabinie, gdy inni rzucali legitymacje lub spadali ze szczytu. Tak wyszło.

W „Elpo” też nie było wtedy najspokojniej. Nagle każda chciała stawiać partię pod murem i rozliczać ją za wszystko — za swoje i cudze niepowodzenia. Co druga wygrzebywała z zakamarków swojej duszy skrywane do tej pory żale i pretensje i kierowała je w stronę partii. To wasza wina, że nie mam własnego kąta, wasza wina, że żyję byle jak, że w sklepach puste półki, tacy jak wy strzelają do ludzi... Wystarczył krótki rok, by zakładowa organizacja skurczyła się do rozmiarów karla. Ze stu trzydziestu członków została garstka — zaledwie

łam jeszcze rodziny. Dlaczego? Jakoś ciągle pochłaniają mnie inne sprawy. Nie, nie jestem programowo przeciwniczką instytucji małżeńskiej. Pewnie w końcu i ja ustąpię. Ale jeszcze nie teraz. Jest to świadomy wybór i przemyślana decyzja. I nie dlatego, że ponad osobiste plany przedkładam partię i pracę. Po prostu w domu było nas ośmióro i ja jako najstarsza musiałam opiekować się młodszym rodzeństwem. Jeszcze nie tęsknię, jak większość kobiet, za kuchnią, pieluchami, obrączką na palcu.

Krótko przystryżone włosy, zadbaną, energiczną. Typ emancypantki — może jeszcze nie na miarę naszych czasów. Bo jednak mimo wszystko większość wyzwolonych kobiet nie potrafi zrezygno-



Demokracja i dyscyplina

Mówi EUGENIUSZ ZARECKI — sekretarz KZ PZPR w ZG „Rudna”, delegat na X Zjazd:

Po IX Zjeździe partii w naszym życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, w sposobie sprawowania władzy w ogóle, w stylu i metodach pracy partyjnej nastąpiły zmiany na skalę wcześniej nie notowaną. I to są fakty. Ale odnotowując je musimy jednocześnie postawić pytanie: Czy ze skali tych przemian możemy być zadowoleni? I tu odpowiedź brzmi — nie, bo do zrobienia jest jeszcze bardzo dużo i w samej partii, i poza nią. O szczegółach można by mówić godzinami. Kilka spraw — moim zdaniem najważniejszych — chciałbym zasygnalizować. Chodzi o szeroko pojętą demokrację i dyscyplinę, i pragmatykę partyjną.

Mówi się o potrzebie krytyki — i słusznie — ale jak to wygląda w praktyce? Najdelikatniej mówiąc, bywa różnie. Zjawisko, które mnie najbardziej niepokoi, to obrażanie się na krytykę i próby jej wytlumaczenia w rzekomych interesach partii. Niektórzy towarzysze uważają, że krytyka kierownictwa organizacji czy instancji, zwłaszcza publicznie wyrażana, podrywa i osłabia autorytet partii. Trudno o bardziej niebezpieczny pogląd. Robotnik partyjny lub bezpartyjny, który bierze udział w otwartym zebraniu, który skrytykuje coś lub kogoś i widzi, że przyniosło to pozytywny rezultat, nabiera szacunku dla partii, w jego oczach jej autorytet rośnie. Spada on wówczas, kiedy krytyka jest wytlumaczana lub zupełnie nieskuteczna. Z tym zagadnieniem chciałbym powiązać wątek dyscypliny, ale nie tej schematycznie rozumianej pod postacią regularnego opłacania składek i zebraniowej aktywności. Chodzi mi o dyscyplinę w realizacji uchwał partyjnych. Nie wygląda to najlepiej. Dlaczego? Moim zdaniem, tych uchwał jest po prostu za dużo.

Następna sprawa z tej dziedziny to komunikacja wewnątrzpartyjna, albo inaczej mówiąc — przepływ informacji od szczebla najniższego do najwyższego i odwrotnie, sposoby i skuteczność reakcji na zgłaszane wnioski, postulaty, uwagi krytyczne. Ten mechanizm wciąż nie działa tak, jak powinien. Mogę podać przykład z własnej praktyki. Jako Komitet Zakładowy zwróciliśmy się do Komitetu Centralnego w dwóch ważnych sprawach, podnoszonych przez załogę. I nigdy nie doczekaliśmy się odpowiedzi. Czy tak powinno być? Statut jasno precyzuje i prawa, i obowiązki, ale trzeba sobie powiedzieć, że jako partia nie nauczyliśmy się ich egzekwowania. Nie umiemy rozliczać członków władz wybieralnych z ich powinności. Tak jak wciąż nie umiemy odchodzić z funkcji partyjnych. Przegrana w wyborach jest interpretowana jako klęska życiowa lub polityczna, jak plama na honorze. Jeżeli ktoś był majtrem na wydziale produkcyjnym i został wybrany sekretarzem powiedzmy komitetu miejskiego, pełnił tę funkcję przez jedną kadencję i musi odejść, bo przepadł w wyborach — to czy powrót na stanowisko majstra ma być dyshonorem? Moim zdaniem, w żadnym przypadku. Taki człowiek będzie wymienionym majtrem i szybko zrobi karierę, ponieważ pełnienie eksponowanej i odpowiedzialnej funkcji partyjnej dało mu przebogate doświadczenie, które będzie procentować. Niestety, wielu uważa inaczej. Stąd, kiedy trzeba odejść, podejmują się próby znalezienia bylemu sekretarzowi jakiegos „godnego” stanowiska, a to w awaracie partyjnym, a to administracji państwowej i gospodarczej. Często marnuje się w ten sposób talent i umiejętności tego człowieka.

Notował: J.D.

»Nikt mnie nie namawiał«

Wanda Dybalska



Sekretarzowanie to harówka, nawet w tak małej organizacji.

Fot. Janusz Budnicki

stać od ziemi, już próbowała tak jak ojciec — działać. Najpierw na podwórku, potem w szkole — jednej i drugiej, wreszcie w pracy. Można powiedzieć, że jabłko niedaleko upadło od jabłoni — ojciec czy chciał, czy nie chciał, ale zaszczerpił swojej najstarszej córce społecznikowską pasję. Nic więc dziwnego, że gdy pytają Józefę Zimę o motywacje, odpowiada. — Wyniosłam je z domu.

— Nie wiem dlaczego dzisiaj coraz powszechniej panoszy się obojętność. Żeby tylko po pracy do domu, drzwi na klucz — i święty spokój. Żeby zamknąć się w skorupie, odgrodzić od świata i przetrwać. Zawsze chciałam zrozumieć mechanizmy rządzące życiem społecznym, gospodarką, polityką i wydawało mi się, że poznam je wśród ludzi podobnych do ojca, to znaczy w organizacji partyjnej. Nikt mnie nie ciągnął na siłę do partii, nie namawiał, nie przekonywał. Wręcz przeciwnie — sama i długo szukałam kogoś, kto chciałby wesprzeć mnie swoją rekomendacją. Patrzyli na smarkatą ze zdziwieniem, pytali: Co się tak spieszysz? Popracuj trochę, pokaż, co potrafisz, a potem zobaczymy. Ale ja się uparłam i już. I dopięłam swego.

Po maturze nie od razu znalazła swoje miejsce. Próbowała w jednym zakładzie, w drugim, wreszcie trafiła do lubińskiego oddziału „Elpo”. Zawodu uczyła się w krojowni, stanęła przy warsztacie i przez wiele miesięcy, w kurzu kreśliła szablon. Potem awansowała na rozliczeniową, w końcu przeszła do magazynu tkanin i resztek, w którym z czasem przejęła rządy. I tak mija już trzynaście lat w jednym zakładzie Owszem, czasami myślała, żeby zmienić pracę. Ma przecież papier w kieszeni i pewnie znalazłaby jakąś posadę przy biurku. Ale nie o to przecież chodzi. Ważne, żeby znaleźć swoje miejsce, a nie tylko być zarobkiem, byle od wypłaty do wypłaty i znów od początku — i tak z miesiąca na miesiąc. Pamięta, jak po raz pierwszy w jej zakładzie zaterkotały maszyny do szycia. Jak rodziła się nowa firma, a wraz z nią i jej nadzieje — na awans społeczny, zawodową pozycję, ludzki szacunek.

Rok po przyjęciu do „Elpo”, to znaczy w 1974 roku, wpisano ją na listę kandydatów PZPR. Po sześciu latach znalazła się w egzekutywie POP, rok później zajęła się w zakładowej organizacji sprawami socjalnymi. W osiemnastym drugim przyjęła obowiązki drugiego sekretarza, w następnym roku, jeszcze przed upływem kadencji, powie-

rzydzięści osób, a może nawet mniej. Przychodziły jedna po drugiej i rzuciły wściekle legitymacje. Nagle zabrakło słów, żeby porozmawiać. Wydawało się jakby zerwały się wszystkie partyjne nici wiążące ludzi: jedność, siła, solidarność. Przyjaciele i dotąd towarzysze stawali po przeciwnej stronie — zapiekli, zajadli. Tu bezpartyjni, tam partyjni. Jedni niby czyści jak iza, drudzy na odwrót — tylko źli i zepsuci do szpiku kości. Niektórzy sądzą, że wystarczy tylko wrzucić legitymację do kosza, a oczyszczą się. Tylko że właśnie było na odwrót.

— Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby wtedy odejść. Wręcz przeciwnie — z każdym dniem nabierałam szacunku do organizacji i na przekór szukałam w niej wszystkiego, co dobre. Przecież partia to również ja. Jeżeli nawet źle się w niej działo, to również i z mojej winy. I moją też sprawą było naprawianie błędów, a nie wycofywanie się rakiem.

Przyszeli w lubińskim „Elpo” i taki dzień, gdy wszystkie kobiety wstąpiły do maszyn. Punktualnie o dwunastej w południe cisza wypełniła hale. Miał to być znak, że protestują, że w rok po ruchach na ulicach miasta — pamiętają. Ktoś przybiegł do magazynu i wykrzyczał pytanie: — Czy wiesz, co się dzieje? Strajk. Poczuła, jakby grunt usunął się jej spod nóg, jakby nagle wyrzucono ją poza nawias zakładowego życia. Ktoś przecież zasiał ferment, ktoś pokierował wszystkim od początku do końca, a do niej nie dotarło nic.

— Zrozumiałam, że przede wszystkim muszę być wśród ludzi, że długo jeszcze będę musiała pracować na zwyczajne zaufanie.

Po strajku zawrzało w zakładzie, jak w kotłach. Posypały się kary: od upomnienia, nagany partyjnej po przesunięcia i zwolnienia z pracy. Najpoważniejsze zarzuty padły pod adresem kierownictwa i dozoru — że źle kierowali zakładem i ludźmi, że tolerowali kadrowy balagan itd. Nikt jednak wtedy nie rzucił legitymacji, nie warczał na partię.

— Dla mnie była to pouczająca lekcja Wyciągnęłam z niej wnioski, które stosuję do dzisiaj.

☆

— Żadna to tajemnica. Nie lubię tej babskiej kokieterii i konspiracji. Ile mam lat? Skończyłam trzydzieści sześć. To jest mój dom — dwa mikroskopijskie pokójki i cały mój dobytek. Nie założę-

wać, a nawet odsunąć na później macierzyńskich potrzeb.

— W naszej POP mężczyźni jak na lekarstwo, może trzech, w tym kierownik zakładu. Można powiedzieć — babska organizacja, ale i w zakładzie ponad 90 proc. załogi to kobiety. Na co dzień widzę jak koleżanki szarpią się, rozrywają swój czas, dzieląc go między dom, pracę, działalność społeczną. Tu trochę, tam odrobinkę, w sumie często powierzchowne, z uczuciem niedosytu, z kompleksami. Trudno kierować takim zespołem: zabieganiem, zapracowaniem, przemęczeniem. Ale mimo to potrafimy w organizacji zmobilizować się jak rzadko kto i wtedy notujemy na swoim koncie sukcesy.

Sekretarzowanie to harówka, nawet w tak małej organizacji. Najmniej trzy, cztery godziny dziennie trzeba ślęczeć nad papierami. A gdzie narady, posiedzenia, cotygodniowe operatywy w legnickiej dyrekcji. Nie ma przecież sprawy w zakładzie, którą nie zajmują się partia — i produkcja, i place, polityka kadrowa, problemy socjalne, no i przede wszystkim sprawy wewnątrzpartyjne. Sekretarzowanie to praca społeczna, nadprogramowa i nie może z jej powodu ucierpieć magazyn, za który Józefa Zima odpowiada przede wszystkim.

— Szefowa jest wymagająca, chociaż niezbyt skora do karania. Czasem zajęta jest partią od rana do piętnastej, ale nigdy nie zdarzyło się, żeby nie zajrzała do magazynu. Wpadnie, zajrzy w każdy kąt, nierzad zbyszta i znów biegnie do pokoju na piętrze — mówi Anna Górczyńska, prawa ręka kierowniczk.

W magazynie tkanin i resztek musi być jak w pudełku. Tłuste baloty (czyli bele) otulone w folię albo w papier klebią się w zwalistych stogach. Jeden na drugim, prawie pod dach. Między sterami przepisowe odległości. Betonowa posadzka paruje świeżością. Brakarki przysiadły na chwilę w kantorku, ale Anka już znika między barwnymi rulonami.

W biurze POP toczą się tymczasem indywidualne rozmowy. Dzisiaj Józefa Zima umówiła się z brygadystką ze szwalni. Pytania krążą wokół przedzjadanych dokumentów, dotyczących problemów zakładu, organizacji:

— Jak sądzisz, mamy w zakładzie autorytet czy nie?

— Autorytet jest na pewno. Liczą się z organizacją.

— Na siłę?

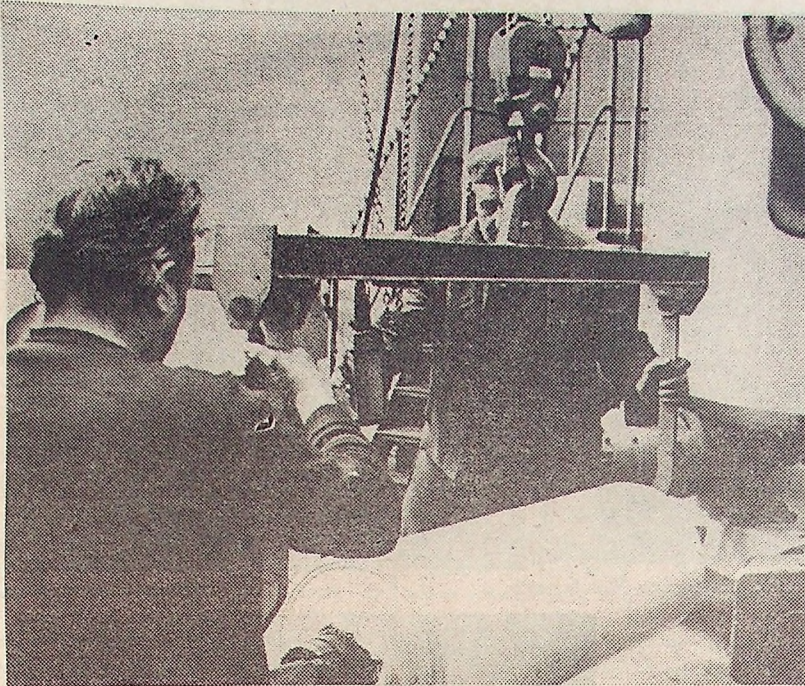
— Liczą się z tobą, jako z sekretarzem.

„To” nie ma jeszcze polskiej nazwy.

Jak wiele innych wynalazków, powstało przypadkiem, w wyniku prac badawczych nad udoskonaleniem technologii produkcji papieru. Tradycyjne technologie produkcji papieru są bardzo energochłonne, a najwięcej energii zużywa się do osuszenia papierowej papki. Gdyby udało się produkować papier „na suchą”, a nie „na mokro” — rozumowali papiernicy — byłby on znacznie tańszy. Marzenie papierników starają się zrealizować naukowcy. A że rzeczywistość lubi płatać figle, przy próbach wyprodukowania papieru metodą „suchą” otrzymano, jak na razie, produkt dość dziwny, papier — i niepapier zarazem...

PAPIEROWY SZLAGIER

możemy roboczo nazwać papierem higienicznym ze względu na jego szczególne właściwości. Biznesmeni zachodni ocenili i docenili go natychmiast: lekki, miękki, dziesięciokrotnie bardziej higroskopijny od zwykłej bibuły, po nasączeniu płynem nie rozpada się i nie kruszy, po uszlachetnieniu i wzmocnieniu staje się wytrzymały, jak tkanina. Oprócz zastosowań tradycyjnych produkować z niego można wyroby tradycyjnie zastrzeżone dla tkaniny; przydatne zwłaszcza w szpitalnictwie. Można go barwić, zadrukowywać, łączyć z folią i tworzywami sztucznymi. Oprócz chusteczek, ręczników i pieluszek jednorazowych z papieru higienicznego produkuje się jak na razie fartuchy dla lekarzy, jednorazowe prześcieradła i opatrunki. Przypuszczalnie nie wyczerpie to całej gamy możliwych zastosowań papieru higienicznego. Być może, w przyszłości paryskie eleganki wprowadzą modę na sukienki klejone z uszlachetnionego papieru higienicznego. Być może... Ale póki jesteśmy na ziemi. Jak dotychczas papier higieniczny produkuje tylko jedna firma i prosperuje doskonale. Cena papieru higienicznego rośnie wraz z zapotrzebowaniem — cena surowego wyrobu osiągnęła już cenę 4 dolarów za kilogram, a wyroby, w zależności od stopnia przetworzenia — od 6 do 7 dolarów/kg. „Złoty” interes, który DZWP „Dolpakart” zwiastuje już przed dwoma laty. Wyliczono, że w naszych warunkach wyprodukowanie kilograma papieru higienicznego kosztowałoby tylko 150 zł. Surowce — to tylko celuloza, którą można także zastąpić makułaturą i dostępnym na krajowym rynku klejem. Powiodły się rozmowy z producentem fińskim. Finowie są gotowi nie tylko sprzedać i zamontować w ciągu ośmiu miesięcy kompletną linię technologiczną do produkcji papieru higienicznego, ale nawet pośredniczyć w pozyskiwaniu odbiorców. Nie, tylko się zdecydować, bo przecież i gdzie indziej nie zasypiają gruszek w poście. Dlaczego więc „Dolpakart” czeka, aż ubiegają go Japończycy, Włosi, Francuzi? Powód jest prosty: pieniądze. Ośmiem milionów dolarów. Pieniądze ulokowane w tak pewnym interesie wróciłyby się po roku, nie mówiąc już o stałym dopływie dewiz, na czym korzystałoby i państwo, i „Dolpakart”. „Dolpakart” eksporterem nie jest i odpisów dewizowych nie posiada. Zresztą, nawet gdyby posiadał, inwestycja i tak przekraczałaby jego możliwości. Od dwóch lat przedsiębiorstwo szuka więc kredytu. Na razie — bezskutecznie. Potencjalnym zakupem wyrobów z papieru higienicznego jest zainteresowane Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Zainteresowane jest, ale pieniądze na inwestycję nie pożyczą. Za osiem mln dolarów można kupić tomograf komputerowy, kilka sztucznych nerek i masę leków. Wybór między tymi dobrami, a



„Dolpakart” Chojnów. Wydział Papierów Samoprzylepnych. Zygmunta STELMACH i Bronisława EKIERSKIEGO zakładają zwój taśmy jednostronnej na nawijak kaszerówki.

Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Gra o dużą stawkę

Agnieszka Szydłowska

fartuchami i prześcieradłami jest oczywiste.

W „Dolpakarcie” głowią się jak

WYGRAĆ Z REFORMĄ.

Tutaj muszę pozwolić sobie na dygresję. Reforma składa się z trzech „S”, które znamy jak pacierz. Ale te trzy „S” są opakowane w takie zwoje przepisów i zastrzeżeń, że samodzielność przedsiębiorstw krepują niczym pancierz. Dla „Dolpakartu”, to nie pierwsza niemila przygoda z reformą. Przedsiębiorstwo — do niedawna produkujące szare, kartonowe pudła bez wyrazu i trochę papieru kredowego — próbuje i to z niezłym skutkiem, wyrwać się z szaryziny i bylejałości. Wiodłoby mu się zresztą doskonale, gdyby nie bardzo ograniczona samodzielność decyzyjna. Nie jest to zarzut głołosłowny i pozwól sobie zacytować fragment artykułu, jaki napisał o „Dolpakarcie” dwa lata temu:

... przyjechał producent z Düsseldorfu, z RFN, obejrzał przedsiębiorstwo. Zaproponował interes: wstawi własne elwikciarki, „Dolpakart” będzie produkować dla niego, czyli na eksport — a po pięciu latach maszyny przechodzą na własność „Dolpakartu”. Oferta nie do odrzucenia. Tylko dyrektorzy nie mieli takich uprawnień, żeby podjąć decyzję na szczeblu h... międzynarodowym. Facet pojechał do ministerstwa, tam czterdziestu innych facetów rozłożyło papierki i zaczęło obradować. Jąknął więc. Zbladł i wrócił do RFN z niczym...

A interes był do zrobienia. „Dolpakart” zyskałby na nim nie tylko maszyny, które pozwoliłyby mu produkować u siebie etykiety zadrutowane na miejscu, ale także uruchomiłby produkcję eksportową bez której nie ma tak potrzebnych dewiz na modernizację, rozwój i zakup niezbędnych komponentów do produkcji materiałów samoprzylepnych. O innej produkcji nie mówię, bo problem rozwiązano z pomocą kooperantów, o czym za chwilę. Pozostawiam na razie przy reformie. Nie mam zamiaru tego, co za jej przyczyną zrobiliśmy w ostatnich latach krytykować: dzięki niej wyszliśmy przecież z kryzysowego dolka. I to właśnie stanowi najlepszą jej obronę. Eksperyment na skalę kraju powiodł się. Czy jednak po drodze nie gubimy zasadniczego celu reformy, jakim jest unowocześnienie i uelastycznienie naszej gospodarki? Z moich obserwacji wynika, że raczej mozolnie wdrapujemy

się na poziom z końca lat siedemdziesiątych. I musimy odpowiedzieć na pytanie, czy chcemy tylko nadrobić zaległości i odzyskać pełną zdolność produkcyjną, czy też wypłynąć na szerokie wody i stać się partnerem liczącym się na światowych rynkach? Osiągniąć to możemy tylko poprzez decyzję śmiałą i wybiegającą w przyszłość.

Przedsiębiorstw typu „Dolpakartu” — średnich, nie eksportujących, ale o potencjalnych możliwościach rozwojowych — jest w kraju bardzo wiele. Mają one przed sobą dwie drogi. Pierwsza z nich, to dostanna egzystencja i „przejadanie” zysków. Brak odpisów dewizowych zamyka im drogę do modernizacji, a jeśli na tę drogę nieopatrznie wkroczyli, mają ogromne trudności ze zdobyciem niezbędnych maszyn, części, surowców — i zazwyczaj muszą z ambitych planów zrezygnować. To pierwsze wyjście oznacza perspektywiczną zagładę przedsiębiorstwa. Alternatywa — ściganie nowoczesności — bywa zazwyczaj drogą krzyżową. Trzeba zdobyć rozeznanie, na co warto postawić, przekonać do planów załogę, a wreszcie rzecz najtrudniejszą: zdobyć potrzebne fundusze. Drugi typ myślenia jest na szczęście obecny w naszej gospodarce. Gwarantuje dodatni bilans handlu zagranicznego i spłatę zadłużenia. Brak tylko mechanizmu, który promowałby takie przedsiębiorstwa.

A „DOLPAKART” UDOWODNIŁ.

że potrafi dobrze lokować kapitały. Nie tyle zresztą swoją, co cudze. Początek lat osiemdziesiątych był niezwykle trudny: spadek zatrudnienia, brak importowanej mączki skrobiowej, z której robi się klej do sklepania opakowań, niskie płace. W przedsiębiorstwie podjęto drakońskie środki do utrzymania produkcji: na przykład, do przepracowania sześciu dni na wydziałach produkcyjnych zobowiązano wszystkich pracowników administracji, własne służby remontowe nie tylko dorabiali psujące się części do importowanych maszyn, ale nawet całe maszyny, na zaplecze uruchomiono prowizoryczną fabrykę kleju ze stłuczki szklanej... Mimo trudności uruchomiono linię produkcji materiałów samoprzylepnych. Zapotrzebowanie na nie jest bardzo duże, bo „Dolpakart” jest jedynym producentem. Zdolności produkcyjne — 1500 ton rocznie. Wielkość produkcji — tylko 350 ton. Z powodu kleju i silikonu, którego w kraju się nie produkuje. Pomysł uruchomienia produkcji materiałów samoprzylepnych pochodzi z roku 1978, co mó-

wi samo za siebie. „Dolpakart” produkuje samoprzylepne etykiety wyłącznie dla tych odbiorców, którzy zakupują na ten cel klej i silikon. Nie jest to jedyny przypadek tego typu „kooperacji”. „Dolpakart”, nie posiadając odpisów dewizowych, dokonuje za dewizy modernizacji produkcji kartonów, korzystając z odpisów dewizowych odbiorców kartonów. Nasi eksporterzy zaczynają doceniać reklamową funkcję estetycznych i eleganckich opakowań, a „Dolpakart” kusi wizją swoich możliwości po (koniecznej) modernizacji... Pożyczają więc złotówki i dewizy i to na bardzo korzystnych warunkach „Polmos”, Spółdzielczość Mleczarska, „Hortex”. Obecnie przedsiębiorstwo produkuje 28 tysięcy ton opakowań tekturowych w ciągu roku. Po modernizacji produkcja opakowań wzrośnie do 35–40 tys. ton, a przy tym będą one bardziej różnorodne, funkcjonalne i po prostu ładniejsze. Przedsiębiorstwo zyska na tym podwójnie, bo częściowa automatyzacja produkcji kartonów zmniejszy uciążliwość pracy i zatrudnienie, co przy stałym odpływie ludzi (w ciągu ostatnich 5 lat odeszło stąd 400 ludzi i przewiduje się odejście 100 następnych) jest bardzo istotne. Zarobki w „Dolpakarcie” są nadal niskie. Choć w ubiegłym roku o 10 proc. wzrosła produkcja, aż o 19 proc. — wydajność pracy, a rentowność poprawiła się z 3,5 do 7 proc. — płace wolne od obciążeń na PFAZ mogły wzrosnąć tylko o 8 proc. Sytuację placową poprawiły nieco kolejne modyfikacje zakładowego systemu wynagrodzeń, ale i tak, aby zatrzymać ludzi, zdecydowano się na 12-procentową zwykłą płacę, co odbiło się 40-milionowym FAZ-em. Łącznie z innymi podatkami — 90 procent 150-milionowego zysku „zabrało” państwo. Ale czy można było zrezygnować z podwyżek, skoro średnia płaca w przedsiębiorstwie wynosiła tylko 16 tysięcy miesięcznie?

Wróćmy jednak do planów modernizacyjnych, z którymi wiąże się nadzieję zmian na lepsze. W czerwcu ubiegłego roku rozpoczęła modernizację wydziału kartonów. Linię klejenia pudeł będzie całkowicie zautomatyzowana, z dwu linii szycia i klejenia pudeł jedna będzie automatyczna, druga półautomatyczna, całkowicie zautomatyzowany i zmechanizowany będzie uciążliwy transport międzyoperacyjny i wewnętrzny. Zmodernizowana zostanie tekturница, podstawowa maszyna na wydziale, a obok tego zostanie uruchomiona nowoczesna linia produkcji pudeł fasonowych z zadrutowaniem tektury mikrofalistej. Opakowania takie nie są u nas w kraju produkowane, lecz obejrzyć je można w Pewexie. Całkowita modernizacja wydziału zostanie zakończona do roku 1988. Do chwili obecnej wykonano prace modernizacyjne w około 25 procentach.

Odpowiedziałam już chyba na pytanie, dlaczego odbiorcy tak chętnie pożyczają „Dolpakartowi”, ale jako ciekawostkę podam jeszcze jeden przykład korzystnej dla obu stron inwestycji. Od niedawna w „Dolpakarcie” uruchomiono linię wyposażenia pudeł. Niektórzy odbiorcy życzą sobie pudeł wypełnionych tzw. kratką, czyli prostopadłe nakładnymi tekturkami oddzielającymi i zabezpieczającymi przed uszkodzeniem zawartość typu butelki i szklanki. Składanie „kratki” jest zajęciem niemiłym i czasochłonnym. Zależnie od tego, ile „kratka” posiada oczek, składa się ją pół minuty i dłużej. Maszyna radzi sobie z najbardziej skomplikowaną kratką w 1,5 sekundy. Połączenie pudła i gotowej kratki jest sprawą prostą i eliminującą pracę wielu rąk ludzkich.

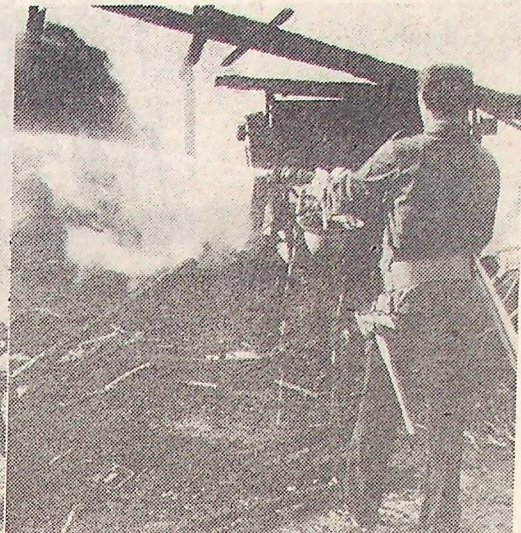
Na wydziale papierów kredowych, gdzie papier sortuje się ręcznie, po ustawieniu nowego kalandra i maszyny sortująco-przecinającej produkcja wzrosła dwukrotnie przy znacznych oszczędnościach surowca i poprawie jakości. „Dolpakartowi” marzy się też budowa całego nowego wydziału papierów kredowanych o zdolności produkcyjnej 20 tys. ton rocznie. Taka ilość papieru kredowanego pokryłaby popyt krajowy. Inwestycja ta jest ujęta w planie centralnym. Nie wiadomo tylko, czy nowy zakład będzie się budował przy „Dolpakarcie”, czy gdzieś indziej. Za „Dolpakartem” przemawiają trzydziestoletnie doświadczenia w produkcji tej szlachetnej odmiany papieru.

POZOSTAJE

pytanie: Czy „Dolpakartowi” uda się dostać do zaczerpniętego kręgu eksporterów? Przemawiałoby za tym rozmach, inwencja i sensowność dotychczasowych poczyną. W połączeniu z kalkulacją zgodną z regułami gry ekonomicznej, to bardzo dobra gwarancja. Czy decydenci zechcą to wziąć pod uwagę — i wyko-

i
Gore

Fot. Małgorzata Mikołajczyk



Fot. Małgorzata Mikołajczyk



Fot. Andrzej Barankiewicz



Fot. Andrzej Barankiewicz

Znany już wyniki drugiej edycji konkursu fotograficznego „Ochrona przeciwpożarowa w obiektywie”, zorganizowanego przez Komendę Wojewódzkiej Straży Pożarnej, Związku Ochotniczych Straży Pożarnej, Wojewódzki Dom Kultury i redakcję „Konkretów”. Jury pod przewodnictwem Elżbiety Pietraszko oceniło 32, w tym 16 cykli (razem 95) fotogramów. Pierwszą nagrodę zdobył Andrzej Barankiewicz z Olsztyna za cykl „Płonący zabytek” (dwa fotogramy zamieszczamy powyżej). Drugiej nagrody nie przyznano. Trzy trzecie nagrody otrzymali: Andrzej Kanas z Rzepina (cykl „Jedna z wielu”), Maciej Kalwak z Katowic („Sport pożarniczy”) i Małgorzata Mikołajczyk (prace tej autorki także publikujemy). Wyróżnienia zdobyli: Wojciech Reltzloff z Gdyni („Niewinne igraszki”), Ryszard Sobczyński z Sianowa („Wszystko”), Jacek Tuszkowski z Wrocławia („W akcji”). Nagrody specjalne przyznano Ernestynowi Steurowi z Leszczyn („Propaganda”), Małgorzacie Mikołajczyk (zestaw) i Andrzejowi Barankiewiczowi („Płonący zabytek”).

Nagrody rozdano podczas uroczystego otwarcia wystawy pokonkursowej — 26 kwietnia br. w Wojewódzkim Domu Kultury. Członkowie jury byli zgodni co do tego, że poziom nadesłanych fotogramów był bardzo zróżnicowany. W przesłankach były prace czysto amatorskie, ale też i takie, które znamionują profesjonalistów. Oceniając zdjęcia i reportaże komisja kierowała się głównie dramatyzmem pokazanym na fotogramach, ale także działalnością straży w zakresie prewencji i w czasie zawodów pożarniczych. Oczywiście — istotnymi kryteriami była oryginalność prezentowanego tematu i jego techniczne wykonanie. I te właśnie względy zdecydowały o tym, że główna nagroda pojechała do Olsztyna.

(cz)



Zastępca komendanta wojewódzkiego straży pożarnej ppłk Józef Rudko wręcza nagrodę zdobywcy pierwszego miejsca Andrzejowi Barankiewiczowi z Olsztyna.

Fot. Janusz Budnicki

relacje

Od walca do połamańca

Zatańczyć na dyskotekę każdy potrafi — twierdzą rodzice dzisiejszych „małolatów”. Czy to prawda? Przecież temu niewiarygodnie trudne, wręcz ekwilibrystyczne figury (jeśli można użyć tej nazwy) break-dance, czyli swojskiego połamańca. Współczesne, dyskotekowe tańce wcale nie przypominają podrygów stracha na wróble.

O wypowiedź na ten temat poprosiliśmy Jerzego Skorulskiego — jednego z niezliczonych licencjonowanych disc-jockeyów.

— Zaskoczyła mnie dyskotekowa sprawność maluchów szkoły podstawowej, które wzięły udział w zorganizowanym przez Dom Kultury „Żuraw” w Lubinie, I Dzieńcu Turpiu Tańca Towarzyskiego „O Lampkę Górniczą!” — powiedział. — Przyjechały z całego kraju. Aż

trudno uwierzyć, jak sprawną potrafi być na parkiecie sześciolatek! Od tych dzieci wiele mogłoby się nauczyć dorośli. Szkoda więc, że na turniej przyszło mało widzów. Jak słusznie zauważył jeden z organizatorów: „Publiczność ceni nade wszystko porożbierane paniąki”. Choć o gustach nie należy dyskutować — trzeba jednak stwierdzić, że tym razem lubinianie „nie mieli nosa”. W przeciwieństwie do skandalicznie chaltunich „Sekscesów”, czy też przyjętych jako niezdrowa sensacja wyborów „Miss Dolnego Śląska”, konkurs „O Lampkę Górniczą” stał na wysokim poziomie. Ci, którzy kupili bilety na pewno nie żalowali...

W kuluarach można było słyszeć rodziców, którzy po obejrzeniu części konkursu dopytywali się: „Gdzie można zapisać dzieci do klubu tanecznego?”. Warto więc przypomnieć, że kluby takie działają w Legnicy m.in. właśnie przy DK „Żuraw” i w Jaworze. Taniec łączy w sobie elementy sztuki i sportu. Przekonał o tym zebranych występ znakomitej pary klasy międzynarodowej, Małgorzaty i Romana Chraczyńskich z Wrocławia, którzy w popisywym stylu przetańczyli pół Europy. Dowiedzieliśmy się od nich, że dokładnie, jak w sporcie wyczynowym, takie wyniki można osiągnąć trenując od dziecka. Rzeczywiście — czy samba lub walc wiele się różnią od gimnastyki artystycznej?

W Lubinie dzieci konkurowały ze sobą w dwóch grupach — do 10 i do 12 lat. Najmłodsza para — Katarzyna Bernat i Patryk Krużyński (oboje po sześć lat) — pierwsze, taneczne kroki stawiała w „Żurawiu!” pod okiem Andrzeja Mierzwę. Właśnie te maluchy otrzymały nagrodę specjalną — wielki tort.

W grupie najmłodszej pierwsze miejsce zajęli: Agnieszka Trawińska i Damian Malinowski z „Kaja”-Wolsztyn. Drugie — Anita Dzienis i Piotr Maciejewski z „Rocka”-Olsztyn, a trzecie Ewa Leśniewska i Andrzej Semik — również z „Kaja”. Wśród starszych dzieci najlepsze okazały się pary: Iwona Pisarska i Rafał Pisarek („Ramona”-Warszawa), Małgorzata Hübnier i Maciej Melke („Botafagos”-Kalisz) oraz Anna Pieńkowska i Piotr Bartnicki („Ramona”).

Drużynowo zwyciężył „Rock”-Olsztyn, wyprzedzając MDK „Kazimierz” z Krakowa i „Botafagos” z Kalisza. Łącznie w konkursie wzięło udział 160 dzieci. Poziom był wysoki, a reakcje publiczności spontaniczne. Zdaniem Alicji Górskiej z Polskiego Towarzystwa Tanecznego stanowi to kolejny dowód, że dziecięcy ruch taneczny zdobywa sobie coraz więcej zwolenników.

Wszystko wskazuje na to, że Andrzeja Rosiewicza, obiecującego w znanej piosence „Ja pani wytłumaczę co znaczy cza-cza-cza!”, będą mogli już wkrótce wyreczyć dzieci.

(FIL)

Za i przeciw

● „Zaprosili nas” — jest taka rubryka w „Przekroju”. Nie chcemy kolegom z Krakowa kraść pomysłu, lecz korci nas, by zacząć odnotowywać tych, którzy „nie zaprosili nas”. Lista byłaby długa... Tymczasem nierzadko kierownicy klubów i placówek kulturalnych narzekają, że nie chcemy pisać o interesujących przedsięwzięciach. Narzekają zapominając o tym, że bardzo często dowiadujemy się o różnych wydarzeniach „po cztą pantoflową”, a w najlepszym razie w ostatniej chwili. Regularnie jesteśmy zapraszani natomiast na tzw. „niewypaty” czyli programy, które nie mogą zapęlić sali. I potem są skutki — dziennikarz z marnego koncertu nie może przecież napisać dobrej recenzji. Temat to obszerne. Tym razem nie zagłębimy się w szczegóły O „zapominalskich” — imieniem — następnym razem...

● Jakby zaczął odzywać amatorski ruch teatralny, który na początku lat osiemdziesiątych został zagłuszony przez inne ważniejsze sprawy. Nie najgorzej wypadły ostatnie legnickie Konfrontacje Teatralno-Taneczne. Wzięło w nich udział prawie trzydzieści zespołów, z których przynajmniej połowa nie ma się czego wstydić. Smuci jednak mały udział młodzieży. Większość teatrzyków i grup baletowych składa się z dzieci i... osób po pięćdziesiątce. Nic więc dziwnego, że komisje rekrutujące kandydatów na studia aktorskie skarżą się, że nie mają należytego wyboru. Może za kilka lat sytuacja się zmieni. Już teraz warto się jednak zastanowić, w jaki sposób zachęcić młodzież ze szkół średnich i różnych zakładów — do zabawy w teatr.

▲ Mam sygnały, że KLINCZ się rozpada. A kiedy już pisałem, że ze współpracy z pewnym — przepraszam za wyrażenie — ekshumowanym Gwiazdorem nie dobrego wynikać nie może? Boję się tylko, że teraz Smoleń popelni samobójstwo poprzez włożenie głowy do akwarium we własnym sklepie zoologicznym. Rzecz jasna z rozpacz po „dziewczynach, które mam na myśli”.

▲ Jerzy Piotrowski znowu odszedł od KOMBI, które powraca do automatu perkusyjnego. Ja już kiedyś protokowałem, że jakby im jeszcze dać automatycznego wokalistę, to już będzie O.K. Teraz czekam czy moje propozycja się sprawdzi. A swoją drogą, jeżeli KOMBI cokolwiek u siebie zmieniło, to właśnie perkusistów. Razem z automatem będzie coś ze sześciu.

● Warsztaty literackie „Zen w sztuce — haiku” odbyły się w dniach 18-19 kwietnia w WOPR w Piotrowicach. Zorganizował je legnicki Wojewódzki Dom Kultury. 25 uczestników wysłuchało wykładów na temat kultury japońskiej. Wśród wykładowców znalazł się prof. Wiesław Kotański z Katedry Japonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Jednocześnie w Akademii Rycerskiej w Legnicy otwarto interesującą wystawę barwnych druków japońskich z XVII-XIX wieku, ze zbioru Muzeum Narodowego w Warszawie. Będzie ona czynna do 3 maja.

● Stosunkowo niewiele zespołów wzięło udział w Konfrontacjach Teatralnych, jakie odbyły się w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy, w dniach 18-19 kwietnia. Zorganizowały je wspólnie: Wojewódzki Dom Kultury i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. W sobotę wystąpiło 9 grup tanecznych. Najlepszymi okazali się lubinianie. Jury wyróżniło trzy zespoły z tego miasta: „Gwarków” z DKZM, z SP nr 10 i z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, a także „Miradolkę” z MDK w Legnicy. Spośród 7 zespołów teatralnych wyróżniono: folklorystyczny z Wiadrowa, „Nasz Teatr” z ZKTiR „Dziwiarz” w Legnicy i „Pinokio” z SP nr 2 w Lubinie.

(S-ka)

Wystarczy powiedzieć „Elpo”, aby nie mówić już nic. Każde dziecko w Polsce wie kto, a raczej co zaczął. I nie tylko w Polsce. W zawsze modnych i solidnie wykonanych portkach z „Elpo” chodzą i mali, i dumi. Legnicka firma odzieżowa wpisała się na listę eksporterów w 1967 roku. Atak na rynki zagraniczne był dobrze wymierzony. W tym czasie świat oszałał na punkcie dżinsów. „Elpo” jako pierwsza firma w kraju i w RWPG podjęła się ich produkcji. Pierwszą partię dżinsów, liczącą 200 tysięcy sztuk, sprzedano do Związku Radzieckiego. Biorąc pod uwagę globalną produkcję firmy był to udział niewielki. Ale już w sześć lat później na rynki zagraniczne trafiło 46 proc. wyrobów.

Lista odbiorców jest imponująca: Węgry, Czechosłowacja, NRD, Związek Radziecki, USA, Kanada, Libia, Kuwejt, Irak, Francja, Holandia, Finlandia, RFN, Dania, Szwajcaria, Berlin Zachodni. Jeszcze bardziej okazały prezentowałyby się ewidencja renomowanych zagranicznych firm odzieżowych i handlowych, z którymi „Elpo” współpracowała i współpracuje, i dla których pracuje. Ale darujmy ją sobie. I, bez kolejnej wyliczanki widać, że firma musi być solidnym dostawcą „portkodolarów”, skoro handluje z całym światem.

Ale czy rzeczywiście jest? Pytanie to ma znaczenie zasadnicze. W erze „romantyzmu ekonomicznego” zachwyt sterników naszej nawy gospodarczej powodował sam fakt, że się eksportuje i eksport wzrasta. Dzisiaj, w dobie obowiązywania rachunku kosztów i zysków, liczą się inne elementy. Efektywność ekonomiczna eksportu ma znaczenie fundamentalne. Rozważając ową efektywność trzeba odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań: jakie korzyści odniesie firma eksportująca, jakie gospodarka narodowa, a jakie krajowy rynek? Czy eksport będzie opłacalny, czy też trzeba będzie do niego dokładać? Rozpatrujemy konkretny przypadek, a więc postawmy sprawę jasno: Ile kosztuje „portkodolar”? Kto na tym interesie (i co) zarabia, kto (i ile) dokłada, a jeśli tak, to dlaczego? Wartość ubiegłorocznej produkcji eksportowej „Elpo” wyniosła 378 mln złotych w cenach transakcyjnych. Z tego 266 mln przypadło na strefę rublową, a

Portkodolary

Janusz Dobrzański

112 na strefę dolarową. W mikrosferze ekonomiczno-finansowej po stronie zysków „Elpo” wpisało następujące pozycje: ulga w podatku dochodowym z tytułu eksportu 35 mln (przy zysku brutto 517 mln), ulga w podatku od ponadnormalnych wynagrodzeń — 8 mln, nagroda ministra handlu zagranicznego — 0,5 mln, odpis dewizowy — 292 tys. dolarów.

Można powiedzieć, że korzyści prezentują się zupełnie przyzwoicie. Na razie zajmijmy się dwoma najważniejszymi elementami — cenami i kosztami. O tym, że cena musi pokryć koszty produkcji wyrobu i przynieść jeszcze przyzwoity zysk wiadomo od wieków. Ale wiadomo też, że są różne ceny, różne koszty i różne rynki.

Zalóżmy teraz taką sytuację: kupiec z Berlina Zachodniego ma do wyboru portki firmy „Levi” za np. 15 dolarów i identyczne (pod względem fasonu i jakości) firmy „Elpo” także za 15 USD. Co robi? Oczywiście proponuje firmie

„Elpo” obniżenie ceny do 13 USD. I nie dlatego, że jest to wyrób gorszy, lecz dlatego, że jest kupcem i wie, że jego klient z dwóch ofert wybierze „Levi” jako firmę o ustalonej renomie.

Co robi „Elpo”? Ano przeliczy dolary na złotówki po obowiązującym kursie oficjalnym, odniesie wynik do kosztów własnych produkcji jednej pary portek plus zysk. I może zrobić dwie rzeczy: nie przyjąć oferty, albo eksportować ze stratą.

Zanim spojrzymy na liczby, które potwierdzają tę prawdę trzeba powiedzieć, że nie wszystkie wyroby są w eksporcie nieopłacalne. „Elpo” produkuje ciuchy o wysokim wskaźniku rentowności.

W rozpatrywaniu opłacalności produkcji eksportowej ważnym elementem (obok wskaźnika WF) jest porachowanie, ile złotych trzeba wydać, aby zarobić jednego dolara czy rubla.

Tutaj elpowska rzeczywistość wygląda tak: rubel w 1984 — 107,22 zł, w 1985 —

98,47 zł. Dolar 180,39 zł, w 1984 i 220,77 zł w 1985. Już na pierwszy rzut oka widać, że nastąpiły wyraźne „przetaskowania”. Rubel „stał się” dolar „zdrożał”. Cudysłowu użyłem z premedytacją, bo po pierwsze — wszystkie te wielkości ułożyły się powyżej oficjalnego kursu i rubla, i dolara, a po drugie — nie wiadomo czy ten oficjalny kurs jest właściwym punktem odniesienia. Posługując się wartościami realnymi, można by odnieść koszt zdobycia dolara w wyrobach „Elpo” (220 zł w roku 1985) do takiego samego kosztu w wyrobach KGHM (około 80 zł) i wysnuć wniosek, że „portkodolary” są diabło drogie. Takie porównanie byłoby bardzo efektowne, ale czy w pełni miarodajne? Wszak powinno się konfrontować rzeczy porównywalne. A te chyba nie bardzo są — tu spodnie, tam miedź. Proponuję więc inne, bardziej zbliżone do rzeczywistości, oparte na mierniku materiałowo-wydajnościowo-technologicznym.

Otóż „Elpo” pod względem wyposażenia technicznego i stosowanej technologii nie ma sobie równych w kraju i w RWPG. Jeżeli wziąć pod uwagę statystyczne spodnie, to w „Elpo” szyje się je dokładnie tak samo, jak na Zachodzie. Zużywa się tyle samo tkaniny i dodatków, tyle samo energii i czasu. A jak to wygląda w sferze finansów?

Jeden z zachodnich kontrahentów „Elpo” negocjując warunki kontraktu na bieżący rok, zaproponował firmie cenę za uszyte pary spodni — uwaga! — 1,25 USD. I upierał się przy niej argumentując, że za cenę o parę centów wyższą, to on może szyc u siebie. Koszt szycia pary spodni w „Elpo” wynosi około 400 złotych. Wniosków można z tego wysnuć mnóstwo. Na przykład taki, że począwszy od kursu dolara, a na „linijkach”, jakimi mierzymy naszą ekonomikę skończywszy — wszystko ma charakter po trosze wydumany, umowny.

„Elpo” nie ma koncesji na samodzielne prowadzenie handlu zagranicznego. Korzysta z usług pośrednika, czyli Towarzystwa Handlu Zagranicznego Odzież „Confexim” w Łodzi, tzn. spółki akcyjnej z ograniczoną odpowiedzialnością. Spółka podpisuje kontrakty z zagranicznymi kontrahentami i negocjuje ceny — z klientem i producentem.

A zatem przedsiębiorstwo nie traci. W wymiarze strategicznym korzyści są niewątpliwe. Dostęp do nowoczesnego wzornictwa, możliwość kupowania atrakcyjnych tkanin i dodatków, a także najnowocześniejszych maszyn i urządzeń szwalniczych widać w firmie i na rynku krajowym już dziś, a jutro będzie się to liczyć podwójnie.

Ale ogólnie obowiązujących zasad ekonomii nie można wyabstrahować z rzeczywistości. A rzeczywistością jest nasz fatalny bilans płatniczy, konieczność zwrócenia miliardów dolarów pożyczonych i roztrwonionych w latach siedemdziesiątych. W tym kontekście „portkodolar” za dwieście par złotych jest z pewnością interesem opłacalnym. Ale tak ustawiając sprawę, należy pamiętać, że ta „opłacalność” ma także swoje skutki uboczne. I że trzeba stosować wszystkie dostępne sposoby zmierzające do urealnienia eksportu. Możliwość jest sporo — ważne, aby nie robić tego tylko na papierze...



„Elpo” pod względem wyposażenia technicznego i stosowanej technologii nie ma sobie równych w kraju i RWPG. Fot. Janusz Budnicki

Głos mają kobiety

(Dokończenie ze str. 3)
wala do wszystkich środowisk kobiecych o poparcie dla wysiłków na rzecz utrzymania pokoju. Udział kobiet w ruchu zawodowym, to główny temat wypowiedzi Alicji Sergiel z legnickiej „Hanki”. Kobiety stanowią tam 82 proc. załogi. Zdecydowana większość należy do związków zawodowych. Takie stan rzeczy wynika z prostej zależności, że to właśnie związek na co dzień skutecznie zajmuje się poprawą warunków mieszkaniowych, organizuje opiekę przedszkolną dla dzieci, zapewnia wypoczynek

podczas ferii, zajmuje się działalnością kulturalną. Jednym słowem: jak się chce, to można zrobić wiele i to siłami samych kobiet. Janina Moskal, która na co dzień piastuje funkcję I sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Żukowicach, w swojej wypowiedzi skoncentrowała się na awansie politycznym kobiet. Powróciła do wcześniejszych wypowiedzi stwierdzając, że wiele jest jeszcze do zrobienia na polu działalności ideologicznej, szkoleniowej w środowiskach kobiecych. Podkreśliła rolę kobiet nie tylko w kształtowaniu oblicza mło-

dego pokolenia, ale również kregów, w których działają. Podejmowanie kwestii ideologicznych w środowiskach kobiet, to jedna z form dialogu partii ze społeczeństwem. Trzeba ją szerzej wykorzystywać. — Musimy powiedzieć „nie” wszystkim tym, którzy w naszym województwie zajmują się uprawą maku — zaapelowała Jadwiga Dziuba, omawiając rolę kobiet w walce z patologiami społecznymi. Za najgroźniejszą spośród nich uznała narkomanię. Zagrożenie jest już tak duże — podkreśliła — iż należy podjąć drastyczne kroki. Należy również w jak najkrótszym czasie utworzyć w Legnicy ośrodek Monaru. Jako jedna z ostatnich głos zabrała Maria Hulajew, która mówiąc o udziale kobiet w życiu politycznym, nawiązała do potrzeby wykorzystania ich kwalifikacji i wykształcenia.

Mówczynię zaniepokoiła następująca propozycja: kobiety stanowią 26 proc. członków wojewódzkiej organizacji partyjnej, lecz tylko 10 towarzyszek jest członkiniami Plenum KW. Jednocześnie same kobiety winne są takiej propozycji — wybierają przede wszystkim mężczyzn. Jeśli kobiety włączą się do rozwiązywania problemów ogólnospołecznych, to tym samym przyczynią się do likwidacji własnych kłopotów — zaakcentowała przewodnicząca RW PRON. Na zakończenie głos zabrał prof. Tadeusz Porębski, który stwierdził, że w skali kraju zbyt rzadko podejmowana jest problematyka kobieca. Plenum w Legnicy jest jednym z nielicznych wyjątków. Jego przebieg jednoznacznie wskazuje na potrzebę rozszerzenia w uchwale zjazdowej problematyki kobiecej. Choć jednak o to, by przyjęte ustalenia, co do np.

poprawy w zaopatrzeniu, służbie zdrowia i oświacie, były realne. — Przysłuchiwałem się uważnie dzisiejszej dyskusji — powiedział T. Porębski — i stało się dla mnie jasne, że należy zadbać o większy udział i reprezentację kobiet we władzach politycznych i administracyjnych. Rzecz tylko w tym, aby udział ten nie był wyłącznie formalny. Ale to już zależy nie tylko od nas, mężczyzn. Wspólnie musimy rozwiązywać wszystkie problemy. Plenum przyjęło projekt uchwały i zgłoszone w czasie obrad wnioski. W kolejnym punkcie posiedzenia omówiono dotychczasowy przebieg kampanii przedzjazdowej. Referat na ten temat wygłosił sekretarz KW, Zbigniew Korpaczewski. Ustalono również, że Wojewódzka Przedzjazdowa Konferencja PZPR odbędzie się w trzeciej dekadzie maja.

JACEK BROSKIEWICZ



Pod dyktando kadry



Początkowo nie zanosilo się na większe rewelacje. Spodziewano się przyjazdu do Legnicy około setki dobrych kolarzy, którzy wystartują w tradycyjnym, XXI Wyścigu „Szlakiem Grodów Piasłowskich”. Tak zresztą bywało od wielu lat: na starcie tej popularnej imprezy stawali z reguły najlepsi w kraju — poza kadrą przygotowującą się do Wyścigu Pokoju.

W piątek, 25 kwietnia, na starcie pierwszego etapu w Koskowicach zgłosiło się trzech reprezentantów USA i pięciu kadrowców trenera Szurkowskiego: Andrzej Mierzejewski, Zdzisław Wrona, Marek Kulas, Leszek Stępniewski i Marek Szerszyński. Tak więc ni z tego, ni z owego wyścig stał się imprezą międzynarodową i jak się później okazało, bardzo udaną, zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Do pierwszego etapu (jazda indywidualna na czas) wystartowało 84 zawodników. Powszechny podziw licznych obserwatorów wzbudziły Amerykanie. Okazało się, że używali rowerów z tzw. tylnym pełnym kołem, ułatwiającym jazdę na „czasówce”. Ponadto ich opiekunem okazał się doskonale znany w Legnicy Stanisław Szozda. Zawodnicy USA w pełni wykorzystali sprzętową przewagę i nie dali większych szans rywalom. Pewnie zwyciężył Andy Poulin, przed Borem Bostickiem. Tuż za nimi uplasowali się kadrowcy: Wrona i Stępniewski, a na siódmym miejscu sklasyfikowano Adama Zagajewskiego z Chrobrego Głogów. Rezultatami Amerykanów nikt się specjalnie nie przejmował, gdyż kolarzy czekały jeszcze bardzo trudne etapy, na których wszystko powinno ulec zmianie. Tak też się stało, już na dru-

gim etapie prowadzącym z Legnicy (przez Chojnow, Złotoryję, Pomocne i Jawor) — do Legnicy. Tu już nie było żadnych wątpliwości, kto będzie nadawać ton wyścigowi. Na legnickim stadionie pierwszy zameldował się Tadeusz Krawczyk ze Stomilu Poznań, który nieznacznie wyprzedził Zdzisława Wronę i bardzo aktywnie jadącego, ubiegłorocznego triumfatora, Mieczysława Karłowicza z Moto Jelcza Olawa. Po tym etapie żółtą koszulkę przejął kadrowiec (na co dzień reprezentant Moto Jelcza) Wrona.

Od wielu lat losy wyścigu rozstrzyga się na najdłuższym i najtrudniejszym trzecim etapie. Tak też się stało. Rozegrany on został na trasie (w sumie 155 km): Legnica — Chojnow — Złotoryja — Pomocne — Jawor — Legnica — Lubin — Polkowice — Głogów. O jego trudach najlepiej świadczy fakt, że wystartowało 75 zawodników, a na mecie w Głogowie zameldowało się ich tylko 53. Przez długi czas peleton jechał w zwarłym szyku. Przed górkami premiami coś zaczęło się rwać, ale później znów zapanał spokój. Stało się to dzięki trzem pozostałym w wyścigu podopiecznym trenera Szurkowskiego. Wcześniej wycofał on Mierzejewskiego i Kulasa uznając, że nie jest im potrzebna dalsza jazda. W jego ślady poszedł Stanisław Szozda pozostawiając na placu boju tylko Poulina. Trójka z kadry cały czas kontrolowała peleton i dopiero blisko Głogowa zainicjowała udaną ucieczkę. Na finiszu najlepszy okazał się Wrona, wyprzedzając Szerszyńskiego, Stępniewskiego oraz bardzo bojowych kolegów z Olawy — Karłowicza i Krzysztofa Klimka. Dzięki zwycięstwu Wrona umocnił się na pozycji lidera.

Ostatni, czwarty etap — kryterium uliczne w Legnicy — był już praktycznie

zwykłą formalnością. O jego przebiegu decydował w zasadzie znajdujący się w bardzo dobrej formie Wrona. Wygrał wszystkie trzy lotne premie. Wiedząc już, że zwyciężył w wyścigu, spasował na finiszu, dając się wyprzedzić Stępniewskiemu, Poulinowi i Arturowi Splawskiemu ze Stomilu Poznań. Bardzo sympatyczny Zdzisiek nie tylko wygrał wyścig, ale został także najaktywniejszym kolarzem, zdobywając puchar „Konkretołów”. W tym samym czasie, czego nie udało się uzyskać innym kolarzom — po prostu dobiegł „protesa” Szurkowskiego, który dotychczas jak jedyny był dwustronnym triumfator w wyścigu. Wrona wygrał przed dwoma laty i w roku bieżącym. Tym samym więc znowu nie ze swoim szkoleniowcem.

Przez trzy dni z uwagą obserwowaliśmy poczynania najlepszych kolarzy, ale najbardziej interesowały nas wyścigi zawodników Górnika Polkowice i Chrobrego Głogów. Do wyścigu wystartowało ich osiem, lecz ukończyło go tylko pięć. W grupie tej na szczególną uwagę zasługuje młodzitek Jack Budyk z Polkowic. Cały czas jechał bardzo aktywnie i niezwykle ambitnie, wygrywał nawet lotne premie. W rezultacie okazał się najlepszy z wojewódzkiej ekipy i w końcowej klasyfikacji znalazł się na 17 pozycji, tracąc do Wrony niecałe dwie minuty. Jego kolega klubowy, Mieczysław Korycki, uplasował się na 20 pozycji. Adam Zagajewski z Chrobrego był 26, a jego kolega z zespołu Bolesław Bald — 28. Na 36 pozycji znalazł się najmłodszy kolarz wyścigu — Dariusz Leśniewski z Polkowic. Tak więc — zwycięzcy na bardzo silną obsadę — start naszych kolarzy uznać należy za w peł-

ni udany. Oby tak było w innych, najważniejszych wyścigach.

Jaki był naprawdę ten wyścig? Wydaje się, że najlepszą i najbardziej fachową ocenę wystawił mu Ryszard Szurkowski, który powiedział m.in.:

— Najważniejsze, że dopisała pogoda. Na trasie było sucho, nie nie padało, a poza niedzielą było rzeczywiście ciepło. Jedynym mankamentem trasy był fatalny odcinek w rejonie Męcinki. Mam nadzieję, że w przyszłym roku kolarze nie będą już mieli tam większych kłopotów. Start swoich zawodników traktowałem treningowo i jazda bardzo im się przydała. Przy okazji pragnę zwrócić uwagę na dzisiejsze kryterium. Zainteresowanie nim świadczy samo zaistnienie Legnica ma bardzo bogatą tradycję w kolarstwie i stale wzrastające zainteresowanie tą dyscypliną. Już dziś mogę zapewnić, że jeżeli za rok kolarze będą mieli podobny program przygotowań do Wyścigu Pokoju i oczywiście dopisze pogoda, to kadrowcy ponownie zameldują się na waszym wyścigu.

Do wysokiego poziomu sportowego dostosowali się organizatorzy, którzy przez prowadzili imprezę na medal. Przede wszystkim zwracał na siebie uwagę doskonały porządek na całej trasie, w czym duża zasługa całej plejady milicjantów, żołnierzy i kolejarzy. Po raz pierwszy w historii tego wyścigu wyniki obliczał i ustalał klasyfikację, obsługiwany przez Małgorzatę Godlewską, komputer. Poza Wyścigiem Pokoju była to bodajże pierwsza w kraju impreza kolarska w ten sposób obsługiwana. Ułatwiała to do maksimum pracę komisji sędziowskiej, którą sprawnie kierowa-

wał Janusz Stejblis z Warszawy. W sprawnie działającej maszynie trudno się dopatrzeć jakichś mankamentów. Chyba że jedyny można uznać sprawę wyżywienia. Kolarze spożywali posiłki w restauracji „Cuprum”, a jak wiadomo ceny są tam bardzo wysokie. Stąd też posiłki były nie tylko mało obfite, lecz — szczerze mówiąc — wręcz kiepskie. W przyszłości można by się zastanowić nad znalezieniem znacznie tańszej placówki gastronomicznej. Sądymy, że organizatorzy doskonale z tym sobie poradzą, i za rok będziemy mogli stwierdzić, że wszystko było na medal. Złoty.

P.S. Zdzisław Wrona nie był jedynym nagrodzonym kolarzem (za zwycięstwo w wyścigu otrzymał puchar „Gazety Robotniczej”, a jako najaktywniejszy kolarz również puchar „Konkretołów”). Puchar wojewódzkiego dla najlepszej ekipy wojewódzkiej otrzymała ekipa Wrocławia. Mieczysław Karłowicz, jako najlepszy góral, otrzymał puchar prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu. Najlepszego kolarza województwa, Jacka Budyka, uhonorowano pucharem Wojewódzkiej Komisji BKOL, najmłodszego — Dariusza Leśniewskiego — takim samym trofeum ufundowanym przez Zarząd Wojewódzki ZSMP. Januszowi Dominowi z LKS Belchatów (najlepsze z pionu LZS) wręczono puchar Rady Wojewódzkiej LZS. Postarano się też o nagrodę — niespodziankę ufundowaną przez Unitrę Servis. Otrzymał ją największy pechowiec wyścigu — Adam Zagajewski z Głogowa — któremu po drugim etapie mocno sfałgował nogę jeden z bardzo spóźnionych na trasę kolarzy. Mimo to Zagajewski nie zalał się i zdołał wyścig ukończyć.

Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: ZYGMUNT ŁUSZCZ



META

Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: ZYGMUNT ŁUSZCZ

Wszyscy zadowoleni

Mecze ostatniej kolejki ekstraklasy piłkarskiej wywołały wśród kibiców ogromne zainteresowanie. Co prawda losy tytułu mistrza Polski rozstrzygnięte zostały już wcześniej, ale nadal nie było wiadomo, kto obok Zagłębia Sosnowiec opuści szeregi pierwszoligowców. Nic więc dziwnego, że kalkulacje i... spekulacje stanowiły główny temat rozmów.

Lubińskiemu Zagłębiu wystarczył remis w pojedynku z ŁKS-em. Trudno bowiem przypuszczać było, że również broniący się przed spadkiem Bałtyk Gdynia potrafi nadrobić niekorzystną różnicę bramek w spotkaniu z poznańskim Lechem. Gdyby lubinianie zremisowali, Bałtyk — by ich wyprzedzić — musiałby zaaplikować Lechowi 7 bramek, nie tracąc żadnej. W to nie wierzył nikt.

Aliści, kiedy w czterdziestej minucie spotkania na lubińskim stadionie nadal nie było wieści z Gdyni, na trybunach można było usłyszeć żarty, że radio nie podaje wyniku, bo obawia się reakcji ludzi, kiedy dowiedzą się, że Bałtyk prowadzi na przykład 20:0! Nietrudno zrozumieć przyczyny dobrego humoru 20-tysięcznej widowni.

Westchnienie ulgi wydobyło się z pierś kibiców, kiedy w 10 minucie w zamieszaniu podbramkowym Krakowskie-mu udało się wepchnąć piłkę do siatki Z. Robakiewicza. Napór gospodarzy trwał do 20 minuty, kiedy to tempo meczu wyraźnie spadło. Wydawało się, że jest już po meczu. Jednak po kwadransie przestoju lubinianie znów natarli na bramkę ŁKS-u. Mnożyły się sytuacje podbramkowe, lecz zabrakło wykończenia i skuteczności. Gatunkowy ciężar spotkania powodował, że zarówno Ptak, jak i Stelmasiak za wszelką cenę chcieli wjechać do bramki. Kubot zaś oddawał anemiczne strzały.

W drugiej połowie obraz gry nie uległ zmianie. Zagłębie nadal atakowało, za to ŁKS zaczął wyprowadzać groźne kontry. Jednakże fatalna postawa defensywy, a zwłaszcza drugiej linii gości nie rokowała nadziei, że będą one skuteczne. Łódzkiemu napastnikowi brakowało wsparcia. Miała je natomiast linia ataku lubinian w postaci znakomicie grającego Kowalskiego, który rzadził wydarzeniami na boisku. To również po jego dośrodkowaniu padła w 57 minucie bramka dla Zagłębia. Po serii główek na polu karnym Stelmasiak jako ostatni skierował piłkę do siatki. 2:0! Na trybunach pełne odprężenie. Tego meczu Zagłębie nie mogło przegrać! Mimo braku dwóch podstawowych zawodników, Budki i Kuranta, piłkarze z Lubina wykrzesali z siebie maksimum ambicji i woli walki i... utrzymali się w lidze. Z drugiej strony trafili na niezbyt dysponowanego w tym dniu rywala, który właściwie grał o pietruszkę. Tym bardziej więc dziwiły u zawodników ŁKS-u gesty zdenerwowania i wzajemne poalajanki. ŁKS bowiem miał gry na boisku zaprezentować nam gre... aktorską.

Gratulujemy piłkarzom Zagłębia suk-



Tak padła pierwsza bramka.

Fot. Janusz Budnicki

cesu w postaci pozostania w pierwszej lidze. Jednak 12 miejsce w tabeli skłania do głębszych refleksji. Ambicją kibiców jest, by drużyna z zagłębia miedziowego odgrywała coraz poważniejszą rolę na arenach piłkarskiej Polski. Wszystko wskazuje, że trener Szeszenowicz jest na dobrej drodze do bu-

dowy niezłego zespołu. Dla nikogo jednak nie ulega wątpliwości, iż aby myśleć o innych (poza utrzymaniem się w lidze) planach na przyszły sezon, drużynę należy poważnie wzmocnić. A więc, udanych zakupów!

JACEK BROSZKIEWICZ

Braz dla Legrolu

Przez dziewięć dni (19—27 kwietnia) w pięknej scenerii głogowskiego zamku rozgrywano finały XXVII Ogólnopolskiego Turnieju Szachowego „Złota Wieża”. Na jego starcie stanęło 13 czteroosobowych drużyn Ludowych Zespołów Sportowych, wyłonionych w długotrwałych eliminacjach.

W gronie tym znaleźli się obrońcy tego cennego trofeum — szachiści Legrolu Legnica oraz drugi zespół naszego regionu. Olimpia Krotoszyce. Przez wiele dni szachiści toczyli zacięte boje o miano najlepszych. Rozgrywała się ostra rywalizacja między obrońcą Złotej Wieży, Legrolem, a Piastem Słupsk i Nadnarwianką Pultusk. Legniczanie nie zdołali obronić mistrzowskiego tytułu i musieli zadowolić się brązowym medalem. Bezkonkurencyjny okazał się zespół MLKS Piast Słupsk, który zgromadził 35,5 pkt. Wyprowadził on o dwa punkty ŁKS Nadnarwiankę i o 4,5 pkt. legnicki Legrol. Dalsze miejsca zajęli: 4. Sola Lęka — 26,5, 5. Caissa Walbrzych — 23,5, 6.

Agros Chelm — 21,5 pkt. Na poszczególnych szachownicach zwyciężyli: I — Krzysztof Zolnierowicz (Piast Słupsk) — 9,5 pkt., na 11 możliwych do zdobycia; II — Konrad Typek (Legrol) — 9,5, III — Wiesław Janocha (Legrol) — 9,5; kobiety — Hanna Zboron (Piast) — 10,5. Debiutująca w finale ekipa Olimpii Krotoszyce zajęła ostatnie, dwunaste miejsce, zdobywając tylko 8 punktów.

Uroczyste zakończenie imprezy miało miejsce w niedzielę, 27 kwietnia. Poprzedził je ciekawy pokaz żywych szachów w wykonaniu uczniów głogowskiego Zespołu Szkół Rolniczych. Podczas uroczystości zamknięcia turnieju jego uczestnikom wręczono puchary i cenne nagrody. Ponadto wyróżniono odznaczeniami sportowymi i odznakami organizacji młodzieżowych najbardziej zasłużonych działaczy LZS. Głogowski turniej zainaugurował obchody 40-lecia Ludowych Zespołów Sportowych.

(Zet)



Zygmunt Bojczak.

Fot. Jan Bebel

al Janusz Stejblis z Warszawy. Wprawdzie działającej maszynie trudno się spatrzeć jakichś mankamentów. Chyba jednak można uznać sprawę wyżenia. Kolarze spożywali posiłki w restauracji „Cuprum”, a jak wiadomo ceny są tam bardzo wysokie. Stąd też posiłki były nie tylko mało obfite, lecz — jakże mówiąc — wręcz kiepskie. W przyszłości można by się zastanowić nad znalezieniem znacznie tańszej placówki gastronomicznej. Sądzimy, że organizatorzy doskonale z tym sobie poradzą, i za rok będziemy mogli stwierdzić, że wszystko było na medal. Złoty.

P.S. Zdzisław Wrona nie był jedynym nagrodzonym kolarzem (za zwycięstwo w wyścigu otrzymał puchar „Gazety Robotniczej”, a jako najaktywniejszy kolarz również puchar „Konkretów”). Puchar wojewódzkiej legnickiej dla najlepszej ekipy wojewódzkiej otrzymała ekipa Wrocławia. Mieczysław Karłowicz, jako najlepszy góral, otrzymał puchar prezesa wojewódzkiej Federacji Sportu. Najlepszego kolarza województwa, Jacka Borka, uhonorowano pucharem Wojewódzkiej Komisji BKOL, najmłodszego — Mariusza Leśniewskiego — takim samym ofeum ufundowanym przez Zarząd wojewódzki ZSMP. Januszowi Dominowi z ŁKS Belchatów (najlepsze zonu LZS) wręczono puchar Rady Wojewódzkiej LZS. Postarano się też o nagrodę — niespodziankę ufundowaną przez Unifre Servis. Otrzymał ją najmłodszy pechowicie wyścigu — Adam Jagajewski z Głogowa — któremu po drugim etapie mocno sfatygował nogę i den z bardzo spóźnionych na trasie parazy. Mimo to Jagajewski nie zalał się i zdołał wyścig ukończyć.

O striptizerce i redaktorach

Ryszard Adamów

I. W kwietniu br. do dolnośląskiego miasta przemysłowego M. zjechała niejaką Zofia Marta G., czarniutka dziewczętna, atrakcyjnie uwytkowana w odpowiednich miejscach i równie atrakcyjnie wciętą gdzie trzeba. Słowem, ładniutka i nadzwyczaj apetyczna. Stanu panińskiego naturalnie; być może — nawet dziewczęca. No i Bóg z nią, powie ktoś, dyć ładniutki i apetyczny panienek u nas nie brakuje. Dziewięćto zaś — he! he! he! — to jakiś niezdrowy wymysł sanacji, reakcyjna mitologia tumaniąca masy, utopia i fatamorgana. Z wszelakim dziewięćto skończyliśmy raz na zawsze czterdziści lat temu, na szczęście.

Nawiasem mówiąc, diabli wiedzą, jak naprawdę miała się sprawa z dziewięćto Zofii Marty G. Nie była to bowiem zwykła panienka (bo z tymi wszystkim jest jasne), lecz taka, co to — z przeproszeniem — prezentuje się na golasa. Striptizerka, znaczy się. Przyjechała tedy, zamieszkała w miejscowym hotelu „Piaś” — i podjęła działalność artystyczną w nocnym lokalu „Orion”. No, niby nie wielkiego, wszak od dawna zeuropeizowaliśmy się dokumentnie i golizna nie jest nam w zasadzie obca. I święta prawda — nie jest. Nie jest nam obca golizna normalna, rzecz można; obwisła golizna naszego dnia powszedniego. Ale nie golizna miss. Panienka bowiem okazała się być miss — jakiejś gminy, czy może nawet jakiegoś województwa, diabli wiedzą. Jednak miss — fakt, A taka golizna, to już całkiem inna para kaloszy, to już sort ze znakami jakości „Q”. Krótko mówiąc, sensacja jak cholera — w M. i w okolicy. Kiedyś — w sytych, przedsierniowych latach — nawet mumią wieloryba, którą można było oglądać za dwa złote, nie wzbudziła takiej sensacji. I słusznie — albowiem każdy musi przyznać — i chyba z ochotą przyznać — że co żywa panieneczka, to nie ścierwo martwego wieloryba. Poza tym wieloryb śmiedział, od panienki zaś zalaływało oryginalną wonią „Rayon du soleil”. A i — co trzeba powiedzieć otwarcie i po męsku — wypukłości na pannie Zofii Marcie G. prezentowały się znacznie korzystniej niż na zdechłym kaszalocie.

A zatem sensacja i szeroki rozgłos. Tak szeroki, że wieść o miss Zofii — striptizerce rychło, choć cokolwiek zniekształcona, dotarła do redakcji miejscowego tygodnika, a w tej redakcji do redaktora Wacka P. — dziennikarza łasego na wszelkie sensacje i żywe egzemplifikacje kobiecego piękna — który też zaraz postanowił przeprowadzić ze striptizerką (niezwykłą przecież, zważywszy na jej tytuł „miss”) interwju, znaczy się wywiad, mówiąc po ludzku. Ponieważ jednak był człowiekiem błogosłego i otwartego serca, zgodził się, by w przeprowadzeniu wywiadu pomagał mu niejaki Marek B., też zresztą dziennikarz i redaktor, tyle że nie od pisania, tylko od gadania.

Ale redaktor Marek B., mimo że z chęcią przystał na współpracę, miał pewne obiekty. Poważne. Bardzo poważne. Natury ideologiczno-ekonomicznej. Nie był mianowicie przekonany, czy w dobie kryzysu i podwyżek wypada w środkach masowego przekazu eksponować goliznę. Wszak ktoś mógłby to — nie daj Boże — uznać za złośliwą aluzję. Redaktor Wacek R., owszem, zgodził się z nim, że nie wypada, byle jakiej golizny eksponować nie wypada. Ale goliznę wicemiss Polonii (bo plotka awansowała już Zofię Martę G. do stopnia wicemiss kraju) wypada, bezwzględnie wypada. Jeśli nawet ktoś dopatry się czegoś, to będzie to aluzja „za”, a nie „przeciw”.

Jednak, tak na wszelki wypadek, redaktorzy Wacek R. i Marek B. wciągnęli do współpracy niejakiego Motrusia (dziwne imię, prawda?) Cz., dziennikarza-młodzieniaszka z oddziału terenowego pewnej wysokonakładowej (i bardzo ważnej) gazety. Wciągnęli, skurczybyki, z premedytacją: wyjdzie coś krzywo ideologicznie, zważ na niego, niech się młodzieniaszek martwi. Motrusz Cz. oczywiście przystał z radością, bo nie był świadom. Nawet postawił

starszym kolegom flakonik żytniej. Naturalnie nie w godzinach pracy i nie w miejscu pracy.

Po zmontowaniu ekipy redaktor Wacek R. zatelefonoował do „Oriona” i oznajmił kierownikowi, jakie to szczęście i zaszczyt czekają jego, kierownika, osobiście, jego striptizerkę i jego knajpę. Obywatel kierownik, widać, był tego samego zdania, bo propozycję przeprowadzenia wywiadu ze striptizerką przyjął z głęboką wdzięcznością. No i nic w tym dziwnego, wszak sława striptizerki, to sława lokalu. Serdecznie więc zaprosił panów redaktorów do siebie, tzn. do lokalu „Orion”. Redaktor Wacek R. podziękował grzecznie — bo grzeczność i nienaganne maniere miał, a może i nadal ma, we krwi — i oświadczył, że zjawia się w „Orionie” za dwa dni, tak raczej późnawym wieczorem.

II. No i zjawili się. Ale — o dziwo! — kierownik, jakby go cholera odmieniła, przyjął ich oschle, surowo, bez śladu serdeczności. Gestem zaprosił do swego gabinetu, kazał czekać — i wyszedł. Wrócił po kilku minutach z watahą kelnerów, szatniarzy i portierów. Wataha spojrziała koso na redaktorów — i bez słowa zaczęła lać. Redaktorów, ma się rozumieć. Doszczętnie ogłupiałych redaktorów. A szczególnie dziennikarza-młodzieniaszka, Motrusia Cz., może dlatego, że wrzeszczał: „Dziennikarzem jestem! Rany boskie, dziennikarzem jestem!” Jak gdyby gdzieś było zapisane, że dziennikarzy nie wolno lać. Z owego mordobicia najmniej poszkodowany wyszedł redaktor Wacek R., który pierwszy wyrwał się z rąk mordobijców i uciekł; stracił jedynie okulary. Redaktor Marek B., zanim przysnął stracił prócz okularów dwa siekacze, szczęściem jeden był sztuczny. O Motrusiu Cz. lepiej nie mówić; nie tylko Herod rznął młodzieniaszków.

III. Ale za co właściwie pobito obywateli redaktorów? Otóż z całą odpowiedzialnością należy stwierdzić — za niewinność. Tak, tak, za niewinność. I na skutek nieporozumienia. A nieporozumienie to wzięło się stąd, że dzień wcześniej zjawiono się w „Orionie” dwóch farmazonów udających redaktorów. Kierownik lokalu, który był już po rozmowie telefonicznej z red. Wackiem R., przyjął ich serdecznie i ze staropolską gościnnością, to znaczy postawił zaraz dwa flakony koniaku made in USSR, pozwolił im pogadać z miss-striptizerką, a nawet obfotografować ją od stóp do głowy. Bez laszków, nagolutki. Wziął ich bowiem za jak najbardziej autentycznych redaktorów. Farmazoni pojedli, popili, podziękowali za wywiad — i na odchodnym przestrzegali kierownika przed... żułami-farmazonami, których — jak słyszeli — cała grupa pojawiła się w M. Kiedy więc zaraz na drugi dzień przybyła ekipa prawdziwych redaktorów, kierownik — pomny ostrzeżenia — wzięł ich za żuli-farmazonów — i uruchomił watahę.

Jujka



Dzieje ziemi głogowskiej

(22)

W 1331 r. książę Henryk VII przewidy-

jąc swój rychły zgon, zażądał aby wojsko

i mieszczanie jego księstwa złożyli hold

jego bratu księciu kożuchowskiemu

Henrykowi VIII Wróbelowi, co też się

stało. W dniu 24 grudnia 1391 r. nastąpi-

ła śmierć księcia w Bolesławcu, do któ-

rego udał się w celach leczniczych. Po-

chowany został w kościele augustianów

w Zaganiu.

Opowieść o Henryku VIII

Janusz Chutkowski

Henryk VII zmarł w stanie bezżennym i nie pozostawił po sobie następców. Zgodnie z jego wolą władzę w księstwie objął po nim jego młodszy brat Henryk VIII Wróbel. Zaczął on używać tytułu księcia głogowskiego, a po śmierci swojego najstarszego brata Henryka VI, który także nie pozostawił spadkobierców, również tytułu księcia zagańskiego. Książę Henryk VIII Wróbel miał nieco inny charakter niż jego starsi bracia. Był bardziej lekkomyślny, uwielbiał zabawy i turnieje rycerskie. Taki tryb życia był jednak bardzo kosztowny co sprawiło, że książę ten był w ciągłych kłopotach finansowych, zaciągał liczne długi. Szczególnie znaczne zobowiązania miał on w stosunku do księcia Konrada oleśnickiego. Jego żoną była Katarzyna, córka Władysława Opolskiego (tego samego, który sprowadził obraz jasnogórski). Henryk VIII był ponoć tak uległym małżonkiem, że współcześnie mieli mu nadać przydomek „Katarzyniec”. Być może są to jednak tylko plotki kronikarzy. Nie prowadził znaczniejszych wojen jednakże jako pierwszy na Śląsku, w czasie potyczki koło Zgorzelca, użył prochu strzelniczego.

Ciągłe kłopoty finansowe, w których tkwił Henryk VIII spowodowały, że usiłował on przejąć część dochodów należących do duchowieństwa. Nie miał jednak tej siły co jego ojciec Henryk Żelazny. Skończyło się na tym, że biskup wrocławski rzucił na niego klątwę. Zbiegła się ona ze śmiercią Henryka, który w dniu 14 marca 1397 r. zmarł, podobno „zraniony ciężko włócznią w czasie turnieju w Legnicy”. Inne źródła podają jednak, że zmarł w Szprotawie a pochowany został w Zaganiu. Pogrzeb księcia odbył się w atmosferze skandalu. Jego ciało leżało nie pochowane przez osiem dni, miejscowe duchowieństwo wzbraniało się bowiem uczestniczyć w ceremoniach żałobnych tak długo dopóki nie zagwarantowano mu wyrównania strat spowodowanych przez zmarłego księcia.

Księżna — wdowa Katarzyna otrzymała tytułem opłaty wdowiej Zieloną Górę i Kożuchów. Zamieszkała w Kożuchowie wraz ze swymi małoletnimi synami. Znana była szeroko ze swojej działalności charytatywnej. Współcześnie mieszkańcy Kożuchowa nazywali ją „matką Katarzynką”. Zmarła 6 czerwca 1420 roku w Kożuchowie. Pochowana została w kolegiacie NMP w Głogowie. Jej grobowiec nie zachował się.

Jak najogólniej można scharakteryzować trzech braci Henryków, synów Henryka Żelaznego, władających w księstwie głogowskim w ostatniej ćwierci XIV wieku? Na usta ciśnie się określenie, że byli to coraz mniejsi książęta, bez większych ambicji poli-

tycznych i co gorsza o ciasnych, zupełnie zaściankowych poglądach. Nie zapominajmy jednak o tym, że w tych czasach większa część Europy składała się właśnie z takich małych księstw i małych władców, że nie istniało jeszcze nie tylko żadne z mocarstw, które w XVIII wieku dzieliło nasz kontynent i walczyło o podział świata, ale daleko było do imperium Jagiellonów. Spróbujmy zrozumieć tych ludzi takich jakimi byli. I nie potępiajmy ich za to, że nie mieli polskiej świadomości narodowej, takiej, jak my to dzisiaj rozumiemy, a która wykształciła się dopiero w XIX wieku. Oni nie czuli się ani Polakami, ani Niemcami, ani Czechami, tylko suwerennymi władcami księstwa głogowskiego (zależność lenna od korony czeskiej była dość luźna). Każdy z nich miał jednak świadomość, że pochodzi ze „starożytnego rodu królów Polski” i był z tego dumny.

Wypada jeszcze krótko opowiedzieć o tym co się działo w księstwie głogowskim w okresie pomiędzy śmiercią Henryka VIII, a objęciem rządów przez jego syna Henryka IX. Otóż Henryk VIII Wróbel pozostawił po sobie czterech synów: Jana I, Henryka IX, Henryka X, Rumpolda i Wacława. Najstarszym z braci był Jan. Prawdopodobnie urodził się w 1335 r. W chwili śmierci ojca mógł mieć około dwunastu lat. Po-

został rodzeństwo było znacznie młodsze.

Regencję objęła więc księżna — wdowa Katarzyna, która, jak już pisaliśmy zamieszkała wraz z dziećmi w Kożuchowie (poza synami miała jeszcze córkę — Annę, późniejszą żonę Kazimierza oświęcimskiego). Opiekę nad nimi i nad księstwem głogowskim objął książę legnicki Ruprecht. A było to wyjątkowo trudne zadanie. Zmarły książę Henryk VIII pozostawił tak dużo długów, że dochody księstwa nie wystarczały na ich spłatę. Szczególnie uciążliwym wierzycielem był Konrad oleśnicki, którego należności sięgały ogromnej wówczas kwoty 6820 marek. Ruprecht próbował w różny sposób ułożyć się z wierzycielami. W końcu pozostawił miastom cła, czynsze, ziemię i dochody z sądownictwa i za tę cenę rada miejska w Głogowie oraz gminy miast w Krośnie i Szprotawie zgodziły się na poręczenie stopniowego spłacania długów. Nie zakończyło to jeszcze kłopotów, bo dochody nie starczyły nawet na spłatę uzgodnionych rat, ale powoli udało się Ruprechtowi uporządkować sprawy swoich głogowskich krewnych.

Jan I rozpoczął samodzielne rządy w księstwie głogowskim w 1403 roku. W dniu 17 lipca tego roku potwierdził mieszczanom głogowskim wszystkie posiadane przez nich przywileje i objął opiekę nad braćmi. Być może chciał zamieszkać w stolicy swojego księstwa, bo w 1404 roku mieszczanie przekazali mu wieżę i mury obronne w pobliżu bramy szpitalnej i tutaj, po wyburzeniu licznych domów, wybudował w Głogowie drugi zamek (w starym zamku głogowskim zamieszkiwali pełnomocnicy książąt cieszyńskich — władających w imieniu króla czeskiego drugą połową księstwa). Widocznie jednak ten drugi zamek nie był zbyt wygodny, książę przebywał w nim bowiem rzadko. Później jego syn Jan II sprzedał go mieszczanom głogowskim, a w 1480 r. został zburzony. W każdym bądź razie zamek ten istniał jeszcze w czasach Długosza, który pisał: „Głogowa Wielka nad rzeką Odrą, tu już wodami wezbrana, dwoma zamkami ozdobiona.” W 1413 nastąpił podział księstwa i Jan I objął rządy w księstwie zagańskim, gdzie panował aż do śmierci w 1439 r. Rządy w księstwie głogowskim objął jego młodszy brat Henryk IX.

Rock a kosmici

Jerzy J. Kaczmarek

Nareszcie wszystko się wydało. Borysewicz jest agentem UFO. Ciechowskiego nasłady nam małe zielone ludziki. Ze Ostrowska jest UFO — to było dla mnie oczywiste od dawna. Wystarczy na nią popatrzeć. Być może nawet Dudek jest UFO. Taki UFO — Dudek.

★

Ku podobnym wnioskowi skłonił mnie nie kto inny a sam Erich von Daeniken; wytrwały łowca kosmitów. Jego hasłem: „Kosmita poszukiwany. Żywy bądź umarły. Wysoka nagroda!”

Ale zacznijmy po kolei. Oto nabyłem dziełko pt. „Objawienia”. Nakład sto tysięcy rozszedł się w tempie... kosmicznym, jak wszystkie dzieła uczonego szwajcarskiego hotelarza. Rzecz traktuje (dość ironicznie) o „technologii” objawień wszystkich możliwych „świeć”. Kto przeczyta ten się dowiedzie, co o objawieniach sądzić należy. Jednak sedno wywodów zamyka się w tezie, poprzez objawienia kosmici usiłują nawiązać z nami kontakt, bądź też testują, czyśmy — jako ludzkość — do „kontaktu” dośroili.

W tym momencie zapewne paru czytelników zaryzykuje tezę, że zgłupiał pisać o objawieniach w kontekście innym niż nowe talenty wokalistyki rockowej czy stare gwiazdy po ekshumacji, — jednakże — przy użyciu stosownego cytatu z Mistrza Daenikena dowiodę, że jednak rock i objawienia mają pewne elementy wspólne.

Oto intrygujący mnie cytat:

„UCZUCIA, OBRAZY, MUZYKA I SYMBOLE JAKO MEDIA

Każde prawdziwe objawienie zaczyna się od uspokajającej informacji: Pokój z tobą! — Nie lękaj się! — Miłość nade wszystko! Tego rodzaju przekaz telepatyczny jest między istotami inteligentnymi możliwy i skuteczny. W żadnym z języków nie emituje się słów takich jak: „miłość” czy „pokój”, nie byłby one bowiem wszędzie zrozumiałe (międzynarodowy język esperanto zamknięty

jest w getcie językowego laboratorium). Dlatego emituje się nie słowa, lecz uczucia miłości i pokoju. Emocjonalny wyraz wzmacniany jest, kondensowany przez emisję obrazu. Obraz ma wymowę międzynarodową i międzykosmiczną. Uśmiech Mony Lisy cieszy i Raryż i Tokio.

Jako trzecia częstotliwość wykorzystuje się muzykę (dźwięk). Wibracje i następujące jedno po drugim akordy drgań mają pobudzać neurony mózgu i wyzwać ich energetyczną przemianę.

Nasze pokolenie często drażni nowoczesna muzyka, nie możemy jej „zrozumieć”. U młodzieży naszych czasów otworzyła się niejako nowa świadomość dla odbioru tych osobliwych dźwięków; odzwierciedlone elektryczne kosmiczne drgania muzyki przenikają do nich, jak środek farmakologiczny, aktywizują w mózgu obszary nad i podświadomości. Należy zwrócić uwagę na fakt, że na koncertach, które młodzież faworyzuje, nigdy nie brak organów i syntezatorów z ich wibrującymi „dźwiękami”, spełniającymi rolę stymulatorów poszerzających świadomość. Dziwne tylko, że tego rodzaju „nowe światy” otwierają się wszędzie i równocześnie, a nie są związane ze specyficznym narodowym gustem.

Jaka to siła nakazuje tworzyć podobną muzykę kompozytorowi w Korei i jego kolegom w Nowym Jorku czy Berlinie? Co sprawia, że w malarstwie zaczęły nagle dominować nadrealizm czy abstrakcja? Skąd biorą się te widoczne przecież w pewnych okresach czasu impulsy? Czy dlatego, że istnieje moda i zapotrzebowanie na nowy rodzaj malarstwa czy muzyki? Wale też był kiedyś modny i poszukiwany w świecie Zachodu, ale nie został zaakceptowany przez Hindusa i Indjanina. Nie przeniknął w głąb ich świadomości, gdzie zaprogramowane jest jedno tylko WSPÓLNE dla wszystkich odczucie?

No i proszę. Okazuje się, że Woodstock, z jego hasłami pokoju i miłości też załatwił nam kosmici. Niewykluczone też, że Bob Geldof, organizator koncertu LIVE AID jest marsjańską „piątą kolumną”. Konsekwentnie więc wypadnie uwierzyć, że nasłany przez UFO jest sam Daeniken.

Zresztą... Skoro są rzeczy o których

się filozofom nie śniło, to może rocka nam UFO zapuściło?

Sądzę jednak, że pan Daeniken w swych demaskatorskich zapędach pominął bardziej ziemskie korzenie rocka. Ot, choćby taki rytm, charakterystyczny dla wszystkich rodzajów twórczości ludowej (folklorystycznej) i przez to łatwo przyswajalny. Pulsacja rytmiczna wywołuje emocje znane i z tańca wojennego Apaczów i ze swojskiego góralskiego wesela. Wielu badaczy twierdzi, że rytm był pierwotny; że został wymyślony wcześniej niż jakikolwiek śpiew czy jakakolwiek melodia. Nie dziwnego. Przecież całe życie człowieka w przyrodzie jest w jakiś sposób rytmizowane. Naprawdę mało jest czynności nierytmicznych. I właśnie rytm jest jednym z pierwszych powodów powszechnej akceptacji rocka.

Natomiast nie myli się Daeniken w jednym: istotnie koncert rockowy wyzwala emocje nieczęsto spotykane w innych miejscach. Nigdy bowiem od czasów „wynalezienia” rocka nie prowadzono takich eksperymentów z dźwiękiem. Przypomnę tu ideę muzyki havy czy heavy: słuchacz musi odczuć wibracje w klatce piersiowej; wibracje spowodowane natężeniem i modulacją dźwięku, które mogą wywołać coś w rodzaju transu. Nieco inną metodę realizacji transu wybrała muzyka reggae; spokojniejsza, ale jednostajna, niemal modlitewna pulsacja reggae wywiera mniej więcej ten sam skutek.

Przypomnijmy też sobie eksperymenty psychodeliczne czyli równoczesne operowanie bodźcem dźwiękowym i świetlnym. Co można przez to uzyskać? Chyba każdy uczeń szkoły średniej słyszał o psie Pawłowa. Tam bodźce świetlne i dźwiękowe wywoływały uczucie głodu. Czyli — teoretycznie wyobrażalne jest sterowanie ludzkimi reakcjami przy pomocy koncertu rockowego, który możemy potraktować jako zbiór bodźców audiowizualnych.

Rock pobudza pewne mechanizmy i reakcje poprzez grupę środków dotychczas nie spotykanych. Bowiem przez tysiąclecia muzyka praktycznie służyła jednemu celowi: budowaniu przyjemnych doznań (emocjonalnych). Tu ciekawostka. Starsze pokolenie bez trudu wskaże związek między np. „Marzeniem miłosnym” Liszta czy Schuberta a tzw. nastrojem erotycznym, natomiast nie wy-czuje go w twórczości Hendrixa, który ułatwiał podbój za moich czasów dokładnie tak, jak teraz Prince czy LADY PANK.

Pytanie brzmi, czy poznaliśmy wszystkie współzależności między muzyką a ludzkimi emocjami? Na przykład — czy możliwa jest muzyka, która wywoła niechęć do przemocy, gwałtu, a spowoduje uczucia przyjazne wobec świata?

(Ciąg dalszy na str. 12)

„Zaczarowany dach”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Zaczarowany dach” zamieszczoną w „Konkretych” nr 12 z 28.03.1986 r. informujemy, że kłapa na dachu budynku przy ul. Drukarskiej 29 została założona w lutym br. Smołowanie dachu zostanie wykonane do końca drugiego kwartału 1986 r.
Dyrektor PGKIM
inż. ZDZISŁAW PESZKO

„Śmietanka czy maślanka”

W nawiązaniu do treści notatki, sugerującej wielkie „brakoróbstwo” w mleczarstwie i to nie tylko terenowym, zarząd OSM w Legnicy zobowiązany jest złożyć poniższe wyjaśnienie. Wyroby mleczarskie produkowane przez OSM w Legnicy, oraz jej obu oddziałach Tyńcu i Wilczyce, są oceniane zarówno przez własne laboratorium, jak i też wojewódzkie Laboratorium Kontroli Jakości przy WZSMI. Oceniane są wszystkie cechy wyrobów: organoleptyczne, chemiczne i mikrobiologiczne i porównywane z wymogami Polskiej Normy dla wyrobów mleczarskich. Każdego dnia przed wysłaniem do sieci handlowej wyroby ocenia, obok naszego laboratorium, przedstawiciel towaroznawca z WSS w Legnicy. W rzadkich przypadkach nieprawidłowości cech organoleptycznych lub chemicznych wyrobu podejmuje się decyzje o cofnięciu wyrobu i niedopuszczeniu do sieci handlowej. Polska Norma ściśle określa wymogi co do kwasowości wyrobu, konsystencji, zawartości tłuszczu, której my producenci nie możemy sobie dowolnie zmieniać, bo np. o wiele smaczniejsza byłaby śmietanka o zawartości tłuszczu 25 proc. od tej 12-procentowej itp. Wymogi, jakie stawia PN naszym wyrobom, to również warunki przechowywania oraz ściśle określony termin przydatności do spożycia (dość krótki) różny dla różnych wyrobów. My, mleczarze, jako konsumenci oświadczamy zgodnie, że podobnie jak cała reszta konsumentów w Legnicy bardzo często narażeni jesteśmy w mieście na oferowanie nam w sklepach sieci detalicznej naszych wyrobów po okresie przydatności do spożycia i przetrzymywanych w niewłaściwych warunkach odbiegających od wymagań PN. Niestety, tylko nieliczne jednostki sieci handlowej na terenie miasta takowe warunki posiadają. By wyjaśnić sprawę do końca: na początek marca br. zarząd OSMI w Legnicy zawiadomił PSS o awaryjnym uszkodzeniu homogenizatora do mleka w folii i śmietany spożywczej w efekcie czego w sprzedaży jest obecnie śmietana i mleko w folii bez homogenizacji po niższej cenie (podstój i grudki tłuszczu w tym wypadku dopuszczalne).

Zaloga OSMI w Legnicy produkuje dobre wyroby mimo trudnych warunków jakie posiada i nie musi się wstydić za błędy i wypaczenia na etapie trudnej drogi wyrobu mlecznego z zakładu do konsumenta.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska
zastępca prezesa ds. technicznych
mgr inż. HENRYK JAROSZ

Komu służy PKS?

17 kwietnia br. przejechałem pociągiem pospiesznym ze Szczecina do Ścinawy o godz. 22.05. Wcześniej zapoznałem się z rozkładem jazdy PKS, znajdującym się na przystanku przy stacji w Ścinawie. Czekając na autobus odjeżdżający sprzed stacji o godz. 22.19 do Lubina Autobus nie przyjechał. Następny (ostatni w tym dniu) miał odjechać sprzed stacji o godz. 23.10. Autobus ten przyjechał o godz. 22.45, zatrzymał się ok. 80 metrów od przystanku, wyszło z niego kilka osób — i autobus, nie zajeżdżając na przystanek, odjechał w kierunku Lubina, nie zabierając żadnego pasażera. Początkowo sądziłem, że był to autokar pracowniczy, okazało się jednak, że był to ostatni pekaesowski autobus kursowy do Lubina. Kierowca widział mnie na pewno, uszak stałem na dobrze oświetlonym przystanku, mimo to odjechał 20 minut przed czasem. Pozostała mi tylko „taryfa”, którą pociągiem do Lubina, placąc za kurs ponad 800 złotych. Pytam więc: dlaczego nie przestrzeżę się rozkładu jazdy PKS w Lubinie? Dlaczego lekceważy się pasażerów i kto zwróci mi pieniądze wydane na „taryfę”?

MARIAN WYGANOWSKI
ul. Mickiewicza 55
Lubin

RED.: Drogi Czytelniku, my nie mamy wątpliwości, kto powinien zwrócić Panu pieniądze wydane na taksówkę. A co na to Ob. Dyrektor Oddziału PKS w Lubinie?

Fan-clubowa miłość

Dedukuję: psu Janka

W uznaniu szczególnych zasług (?) i wybitnych osiągnięć (?) położonych na niwie, dostąpiłem zaszczytu uczestniczenia w walnych obradach pewnego Fan-Clubu. Ów Fan-Club ma statutowy obowiązek uprawiania miłości do LADY PANK, lecz tak naprawdę nazwa zespołu nie ma tu najmniejszego znaczenia, bo — jak sądzę — działalność Fan-Clubów pod wezwaniem Innych Świętych wyglądała zupełnie tak samo.

Fan-Club czyli klub fanatyków, lub — łagodniej — wielbicieli... Uprzedzając ewentualne zarzuty powiem, że nie mam nic przeciwko jakimkolwiek zorganizowanym próbom wielbienia kogoś lub czegośkolwiek. Skoro bowiem są kluby wielbicieli nadrukowanych i ząbkowanych kawałków papieru (lizenych i nie lizenych), skoro Anglicy wymyślili sobie Klub Przeciwników Automobilklubu Jako Wynalazku Szatana; u nas wymyślono Kluby Konsumenta (co one tam robią? konsumują czy dumają nad technologią konsumowania?) a warszawscy czciciele złotych rybek odbywają swe tajne obrzędy pod jednym z mostów? To czemu nie Fan-Club LADY PANK? Zawsze przyjemniej czuć się w kolektywie niż indywidualnie!

Nie, stanowczo nie widzę nic złego w samej idei. Natomiast sposób realizacji zamierzeń — na przykładzie wspomnianego F-C — budzi pewne obawy.

Zaczęło się od statutu. Młódz — biorąc przykład z Dorosłych — zapragnęła

mieć swój statut. Przy czym — rzecz ciekawa — zgromadzeni zdecydowanie odrzucili punkt o kierowniczej roli Agencji „Kilimandżaro” z Czesochowy; agencji pragnącej podporządkować sobie wszystkie inne Fan-Cluby LADY PANK. Ten „mój” klub zapragnął być samorządny i niezależny. I dobrze. Ale zaniepokoił mnie jeden z punktów. Oto członek może być wyrzucony poza nawias fan-clubowej społeczności pod zarzutem — uwaga! — niemoralnego zachowania! Jestem świntuch, więc zacząłem sobie wyobrażać ewentualne powody wyrzucenia. Zbiorowy gwałt na Borysewicz? Na szczęście małolaty same wychyliły, że coś nie tak, i zmieniły ów punkt na: zachowanie niewłaściwe. I tak punkt po punkcie dzieciaki ujmowały w karby słów regulaminu swą miłość do Ido'a.

Następnie przystąpiono do opracowywania pytań testowych dla członków nowo wstępujących. I tu dopiero zrobiło mi się dziwnie. Oto kilka z pytań: „Jak nazywa się pies Janka?”, „Jak nazywa się dziecko Pawła?”, „Jakie papierosy pali Janusz?”, „Podaj daty i miejsca urodzin wszystkich członków zespołu”, „Podaj ich pseudonimy”, „Z jakiej piosenki pochodzi ten fragment tekstu?”, „Czy nowy perkusista zespołu jest żonaty, a jeśli tak, to z kim?” i tak dalej. Pytań było koło czterdziestki.

A w tej czterdziestce ANI JEDNEGO o muzykę. Ja to sobie wyobrażam dość naiwnie, ale jeżeli jest dobry zespół i

przemawia do młodego pokolenia, to przecież nie psem Janka. Pies naprawdę z twórczością LADY PANK nie ma nic wspólnego, chyba to, że żezre Borysewiczowi nuty. Rzuciłem więc w fan-clubową społeczność kilka pytań: Na czym — poza angielszczyzną — polega różnica między płytami polskimi a płytą angielską? W odpowiedzi usłyszałem głuche milczenie. Czy istnieje zbieżność między muzyką LADY PANK a POLICE? Odpowiedź — j.w. Czym różni się twórczość LP — w warstwie tekstu i muzyki — od twórczości innych polskich grup, ze szczególnym uwzględnieniem REPUBLIKI? Odpowiedź — j.w. Czy ostatnie nagrania czymś się różnią od nagrań wcześniejszych? Odpowiedź — j.w.

I tak dalej... Na zakończenie postawiłem pytanie: no to po co oni w ogóle tworzą jakąkolwiek muzykę, skoro wy — najświatlejsza, bo zorganizowana część „lady-pankowego” społeczeństwa — nie potraficie odpowiedzieć na elementarne pytania? Przecież, jeżeli pisarz pisze książkę, to czytelnik powinien: po pierwsze — przeczytać, po drugie — starać się zrozumieć, po trzecie — zastanowić się, co w książce jest dobre, a co złe, choćby po to, by na przyszłość kupić lub nie kolejne dzieło tego samego autora. A ślepa wiara i miłość, to domena całkiem innej instytucji. Osobiście nie noszę dogmatyzmu: Borysewicz jest najlepszy no bo... jest najlepszy. A gdybym stwierdził, że nie jest, to nawet nie miałbym czasu przedstawić dowodów, bo prawdopodobnie bym już nie żył, rozszarpany przez miłośników, którzy — jak w sytuacji powyższego Fan-Clubu — mogą przedstawić jedynie racje najgorsze bo siłowe. Cios w zęby trudno uznać za argument w dyskusji. Podobnie jak trudno pytanie o psa Janka uznać za poszerzanie wiedzy o muzyce LADY PANK czy jakiegokolwiek innej.

Osiem setnych hektara

W związku z opublikowaniem na łamach tygodnika „Konkrety” nr 11 z dnia 14 marca 1986 r. artykułu pt. „Osiem setnych hektara”, niniejszym przedkładam wyjaśnienie na tę okoliczność.

Na terenach wiejskich występują tzw. „resztówki” lub różne place jako „enklawy” w obrębie zabudowy budynków. W przypadku wsi Bucze taką enklawę stanowił zbiornik wodny do celów przeciwpożarowych wraz z przyległym placem. W latach 1983—84 ze względu na duże zamulenie i zanieczyszczenie tegoż zbiornika oraz podtapianie przyległych budynków — zbiornik ten zlikwidowano, a w to miejsce wybudowano nowy poza terenem zabudowy. Uzyskana w ten sposób działka o łącznej powierzchni 0,16 ha faktycznie nie była nikomu wydzielona, lecz traktowana jako plac wspólnego użytkowania mieszkańców. W ubiegłych latach ze względu na zbiornik przeciwpożarowy, który do czasu jego likwidacji ograniczał możliwość rolniczego użytkowania tej działki — plac ten miał znikome znaczenie. Ponieważ jest ona w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowy gospodarczej ob. Franciszka Sysiaka w związku z czym nikt nie czynił trudności by wymieniony np. ją wypasał bydlęciem lub wykaształ trawę mimo że nie była ona wydzielona.

Z uwagi na wysoką bonitację gleb w tym sołectwie oraz zwartą zabudowę mieszkańcy tej wsi zdecydowali pozostawić tę działkę pod przyszłe potrzeby społeczne całej wsi, a tym samym nie wyrażali zgody na jej sprzedaż. Na tę okoliczność została sporządzona w dniu 12 września 1982 r. odpowiednia notatka podpisana przez członków Rady Sołeckiej.

Faktem jest, że o kupno tej działki w 1982 roku zaczął czynić starania ob. Adam Kmieczyk mieszkaniec Bucza pracujący na terenie m. Głogowa, lecz po kilku miesiącach z tego zamiaru zrezygnował.

W późniejszym terminie o kupno tej działki zaczął czynić starania ob. Franciszek Sysiak, który do obecnej chwili zamiar ten podtrzymuje. Jednak ze względu na jednoznacznie negatywną opinię samorządu wsi nie mogliśmy tej działki przeznaczyć do sprzedaży. Uprawnienia samorządu wsi są zabezpieczone odpowiednimi przepisami prawa, np. art. 155 ust. 1 ustawy z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego (Dz. U. nr 41, poz. 185) stwierdza: „Terenowe organy administracji państwowej obowiązane są uwzględniać i realizować uchwały i opinie samorządu mieszkańców...”. Dalej art. 161 ust. 1 stwierdza, że „Organami samorządu mieszkańców wsi są: 1) zebrania wiejskie, 2) rada sołecka, 3) sołtys”. Następnie art. 163 ust. 1 pkt. 2 wyżej cytowanej ustawy stwierdza, „zebranie wiejskie — podejmuje uchwały w sprawach planu zagospodarowania terenu”.

Tak więc bez zgody samorządu mieszkańców wsi brak podstaw prawnych by sprawę ob. Fr. Sysiaka tut. Urząd Gminy mógł załatwić pozytywnie. O tym stanie prawnym i zaistniałych trudnościach ob. Fr. Sysiak był wielokrotnie informowany przez pracowników urzędu oraz przeze mnie osobiście.

W sprawie rozstrzygnięcia tej kwestii kilkakrotnie organizowano zebrania ogólnowiejskie mieszkańców Bucza. O zebraniach tych mieszkańcy sołectwa byli prawidłowo powiadamiani. Jednak ze względu na małą frekwencję osób uprawnionych do podjęcia decyzji — zebrania te nie były wadnie podjęte stosownej uchwały. W tej sytuacji w dniu 24 lutego br. ob. Fr. Sysiak przedłożył w tut. urzędzie pismo podpisane przez 59 osób spośród mieszkańców sołectwa zawierające także pozytywną opinię GK ZSL w Grębicach w sprawie sprzedaży wymienionemu pozostałej części działki nr 138, na której od strony ulicy wybudowano sklep, zajmując pod ten budynek około połowę działki. Ponadto przedłożył także na piśmie opinię członków Zarządu KR w Buczach, z której treści wynika, że pięciu członków tegoż zarządu wyraża zgodę na sprzedaż działki (pismo z dnia 7 stycznia 1986 r.). Przeprowadzona po-

nownie rozmowa z członkami Rady Sołeckiej (protokół w aktach urzędu) w celu zakończenia sprawy wykazała, że opinia ta nie może być potraktowana poważnie, gdyż — jak oświadczone — nie odbyło się posiedzenie Zarządu KR i że opinii tej nie podpisał: prezes i wiceprezes tej organizacji. Brak pieczęci KR na tej opinii oraz, że na pięć osób które ją podpisały — trzy osoby nie są w Zarządzie KR w tym jedna osoba w ogóle nie jest członkiem KR.

W dniu 8 kwietnia ponownie przeprowadziłem rozmowę z przedstawicielami Rady Sołeckiej oraz zwróciłem się na piśmie do sołtysa tej wsi by ponownie w trybie pilnym zwołał zebranie ogólnowiejskie — w celu ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy. Zebranie odbyło się 11 kwietnia br., na które przybyło 11 osób. Mimo małej frekwencji postanowiono rozstrzygnąć sprawę zdecydować poprzez głosowanie tajne. Obecni na zebraniu postawili jednak warunek

poinformować redakcję w późniejszym terminie, sądząc, że już po pozytywnym załatwieniu dla rolnika.

Naczelnik gminy Grębocice
mgr JÓZEF M. OCZKOWSKI

„A opału ne ma”

Urząd Miejski w Legnicy wydział Oświaty i Wychowania w odpowiedzi na artykuł, który ukazał się w numerze 11/86 z 14.03.86 wyjaśnia, że Szkoła Podstawowa nr 4 w Legnicy zaopatrywana jest w opał z puli MZEASz w Legnicy MZEASz w sezonie grzewczym 1985/86 otrzymał przydział opału z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi we Wrocławiu w ilości 1923 tony w tym 569 t koks, 1254 t węgla. Nadmienić należy, że wspomniany przydział obejmuje 70 proc węgla (węgiel brunatny, koksik, miał kamienny węgiel kamienny) i 30 proc koks.

Wszystkie piece centralnego ogrzewa-

Jujka



-PANI ZOSIU, PROSZĘ SPRAWDZIĆ CO ZNACZY SŁOWO „KOMPETENCJA”!

polegający na tym, by opinię o przydatności części działki dla celów zabudowy pod potrzeby, społeczne wydał sanepid. Wyniki głosowania były następujące: 9 osób wypowiedziało się by sprzedać tę część działki ob. Fr. Sysiakowi, lecz pod warunkiem jeśli sanepid orzeknie, że nie nadaje się ona ze względu na lokalizację pod zabudowę dla potrzeb społecznych wsi, 2 osoby wypowiedziały się by tę część działki pozostawić pod przyszłe potrzeby społeczne wsi.

Przeprowadzone rozmowy z niektórymi osobami które nie uczestniczyły w zebraniu wykazały, że po prostu nie chcą one wchodzić w konflikty, jakie zaistniały w tej wsi. Stanowisko takie uzasadniane było różnymi względami osobistymi tych osób.

Tak więc na pozór wydawałoby się, że sprawa ta jest prosta do załatwienia przez Urząd Gminy. Jednak ze względu na obowiązujące nas przepisy prawa, które bezwzględnie wiążą organa administracji państwowej jest trudne ostateczne wydanie pozytywnej dla rolnika decyzji. Ze swej strony uważam, że część tej działki powinna być sprzedana starającemu się o jej kupno rolnikowi, gdyż nie widzę jej przydatności pod ewentualną przyszłą rozbudowę ze względu na niewielki obszar oraz bezpośrednie sąsiedztwo z oborą rolnika.

Przedkładając niniejsze wyjaśnienie pragnę stwierdzić, że w tej sprawie nawiązałem już kontakt z Terenową Stacją San-Epid. w Głogowie, której przedstawiciel w najbliższym czasie wyda odpowiednią opinię. Ponadto sprawę tę skonsultuję z Wydziałem Prawnym Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy w celu wydania opinii prawnej, ponieważ w ostatecznym ostatecznym zebraniu uczestniczyło mniej niż połowa osób uprawnionych do wypowiedzenia się w tej sprawie.

O ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy

nia w podporządkowanych placówkach posiadające lokalne kotłownie w ilości 28 są przystosowane tylko do ogrzewania koksem uzyskując wówczas odpowiednią temperaturę. W czasie trwania sezonu ogrzewczego MZEASz otrzymuje dostawy opału sukcesywnie w zależności od dostawcy które nie są rytmiczne. W obecnym sezonie grzewczym MZEASz kilkakrotnie sam podejmował interwencję u dostawcy, jak również poprzez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, prezydenta miasta Legnicy, wojewodę legnickiego o przyspieszenie dostaw. Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 4 zwracała się z prośbą o pomoc do zakładu opiekuńczego oraz innych zakładów miasta Legnicy o przekazanie opału. Sytuacja nie dotyczyła tylko wymienionej szkoły. Większe zużycie opału spowodowane było długotrwałą zimą, otrzymaniem opału o małej wydajności opalowej oraz stosowaniem innego opału niż koks.

Szkoła Podstawowa nr 4 w okresie grzewczym otrzymała następujące przydziały opału 160 t węgla i 17, 13 t koks. Obecnie w szkole prowadzony jest remont. Prowadzone są roboty murarskie, instalacyjno-kanalizacyjne, elektryczne, posadzkarskie, c.o. oraz malarskie.

W celu zabezpieczenia materiałów budowlanych część ich zgromadzono wewnątrz budynku szkolnego co w pewnym stopniu przyczynia się do niewłaściwego obrazu stanu czystości szkoły.

Dyrekcja szkoły, grono pedagogiczne oraz administracja i obsługa bardzo dużą wagę przywiązują do utrzymania właściwego ładu, porządku oraz zabezpieczenia bezpieczeństwa uczniom w szkole w czasie trwania remontu.

Inspektor oświaty i wychowania w Legnicy
mgr JÓZEF JAROSZ

Rock

a

kosmici

(Dokończenie ze str. 11)

To pytanie wcale nie jest tak powierzchowne, jak się zdaje niektórym decydentom, którzy usiłują zastąpić rocka muzyką lekką, łatwą i przyjemną, bo to co korzystnie oddziałuje na nich samych, nie musi jednakowo korzystnie działać na generację „rockową”.

Z drugiej jednak strony wolalibyśmy, żeby te związki nigdy nie zostały odkryte tak do końca i nie funkcjonowały w sposób kategoriyczny, bo mogą sobie wyobrazić opowiadanie science-fiction, w którym jeden rodzaj muzyki mobilizuje do wykonywania i przekraczania planu, drugi — ułatwia trawienie podczas obiadu, a trzeci napawa łagodnością i życzliwością powszechną podczas powrotu z pracy do domu środkami komunikacji miejskiej.

Zresztą — czy to jest fikcja? A biedne krówki dobrane przy wtórze Beethovena, kury niosące się w takt Schuberta i kureczki gwałtownie trzepoczące skrzydłami, przez co rozwijają się przepyszne okolice kurzych piersi, w czym dopomaga im muzyka rockowa? I Wagner — żeby nie było, że jedynie rock powoduje uczucia agresji.

★

Jako wychowanemu w duchu marksistowskim, dosyć trudno mi uwierzyć w tak wszechpotężną ingerencję kosmitów (choć ich pobytu nie wykluczam, lecz jak dotąd, żaden mi ręki nie podał na przywitanie). Uważam, że popularność i sposoby oddziaływania rocka na młodzież nie wymagają mieszania UFO-ludków. Nie można wszystkiego, czego dotąd nie udało się poznać, tłumaczyć ingerencją z zewnątrz, bo może to doprowadzić do tzw. kwietyzmu, czyli: nad każdym naszym krokiem czuwają kosmici, a więc jesteśmy kompletnie pozbawieni wolnej woli. Kryzys też nam kosmici załatwili. A niewykluczone, że również recenznika prasowego.

Reasumując: na temat całości dzieła pana Daenikena powinni wypowiedzieć się fachowcy, bo w kwestii objawień, nie czuję się kompetentny (chyba, że objawiają mi się pieniądze). Natomiast po tym jednym fragmencie widzę wyraźnie, że autor w pogoni za dowodami nazbyt nagina fakty do swej hipotezy. Genetę i sposoby oddziaływania poprzez muzykę da się objaśnić zupełnie ziemskimi przyczynami. Niechęć do rocka także, więc zamiast wynurzać pana Daenikena wolalibyśmy porządną polską encyklopedię rockową. Ale to już mogą załatwić jedynie kosmici.

JERZY I. KACZMAREK

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO legitymację pracowniczą nr 355/83 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Beata Pawlak, zam. Legnica, ul. Marchewskiego 59/1. 21130-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 2381 wydaną przez Komb. Górniczo-Hutniczy „Legnet” w Legnicy na nazwisko Aleksander Mierzwiński zam. Legnica, Złotoryjska 140/5. 21133-g

LOKALE
SPRZEDAM kłosek ogólnospowójczy w Sławie, ul. Batorego, wiadomość: Lasowice 20. 21140-g
DOM w Nowej Soli zamienię na mieszkanie w Legnicy lub sprzedam. Wiadomość: Głogów, tel. 345-15. 21129-g

SPRZEDAM lub zamienię na samochód pawilon gastronomiczny w budowie (43 m kw.) z możliwością przeobrażenia. Wiadomość: Łotnica 31/1 po 17. 21131-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM samochód Wolga 21, przyczepę niskopodwoziową, przyczepę dwukółową, przyczepę samochodową 12 3.5 oraz części do Zuka. Wydzierżawie pomieszczenie na magazyn 120 m kw. z możliwością zatrudnienia magazyniera na miejscu. Wiadomość: Bobrów 9, gm. Miłkowice. 21132-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM garaż — blaszak składany. Wiadomość: Legnica, Henryka Pobożnego 20/3. 21134-g

SKLEP meblowy w Kunicach koło Legnicy poleca meble swarzędzkie stylizowane najwyższej jakości. Kunicie, Szumce. 21136-g

SPRZEDAM cegły rozbiórkową. Wiadomość: Legnica, tel. 623-02. 21138-g

USŁUGI
ZIELEŃ ogrodowa — wykonuje. Legnica, tel. 265-00. 21137-g

GREMPLOWANIE weiny. Wiadomość: Krzyżowa 72 koło Bolesławca, Kędziora. 21141-g

UKŁADANIE cyklinowanie, mozaika, karnisze, tapicerka, drzwiowa, blokad, zatraski okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8-11, Wilński. 21125-g

Początkowo nie skarżyła się nikomu. Trochę było wstyd, a trochę bała się tych wszystkich pseudowidoków, jakich rzeczywiście nie szczeniła jej potem: — Pije? A kto nie pije?!

— Bije? Kto kocha, ten bije!

„Najpierw była miłość, która w 1972 zawiadła ich na ślubny kobierzec. Jadwiga miała wtedy 18, a Jan L. 20 lat. Udał im się start życiowy, jak mało komu. Prędko dorobili się mieszkania w Polkowicach, a zarobki Jana — górnika pozwalały na bezproblemową codzienność i marzenia o zasobniejszej przyszłości. W 1973 urodził się pierwszy syn, rok później — drugi. Kiedy malcy trochę podrosli, postanowiła, że pójdzie do pracy. I to wcale nie dlatego, że specjalnie chciała. Po prostu musiała tak zdecydować. Wprawdzie Jan nadal dobrze zarabiał, ale już nie starczało pieniędzy. Spora bowiem ich część szła na wódkę... Jan pił, a kiedy wypił...

BURZENIE DOMU

Nie w głowie jej było prowadzenie dokładnej statystyki. Kiedy jednak teraz spojrzy wstecz na wszystkie małżeńskie lata, mówi, że Jan znecał się nad nią właściwie od samego początku. Gdy wypił — bił, obrażał... Gdy był trzeźwy, chodził jak gradowa chmura i byle pretekst wystarczał do wszczęcia awantury. Najpierw myślała, że zmieni go swoją miłością. Później zaczęła się, że wstyd

tłumaczenie: „Robiłem to w nerwach”. Wyrok brzmiał: dwa lata pozbawienia wolności. Wykonanie kary warunkowo zawieszono na pięć lat, oddając Jana L. na ten czas pod dozór kuratora sądowego. Jednocześnie sąd zobowiązał „nerwowego” małżonka do poddania się leczeniu odwykowemu w poradni przeciwalkoholowej.

ZONA MNIE BIJE

— Jak długo jeszcze będzie pani znosić takie życie? — powiedział współczująco dzielnicy, kiedy znów zobaczył sińce na twarzy Wiesławy Z. — Czy pani nie wie, że na takich jak pani mąż też jest odpowiedni paragraf?

Popatrzyła zdumiona. Przecież to będzie wstyd przed ludźmi!... Po tylu latach małżeństwa!... Co powiedzą dorosłe już dzieci?...

Nie mogła jednak zapomnieć tej rozmowy z dzielnicy. Jakby jej kto trochę otuchy dodał... Coraz częściej też myślała o tej ostatniej swojej szansie. Wreszcie zdecydowała się...

A oto wyłaniający się z sądowych akt wizerunek tej rodziny:

Związek małżeński zawarli w 1965 roku.

— Początkowo — mówi Wiesława Z. — małżeństwo nasze można było uznać za przeciętne. Dochodziło wprawdzie do awantur, w trakcie których mąż mnie bił, ale nie było to tak często, jak póź-

Zawieszenie wykonania kary pozbawienia wolności zawiera w sobie przede wszystkim element wychowawczy. Człowiekowi, który zbroczył z właściwej drogi daje szansę powrotu do życia zgodnego z prawem. Co zrobił Zbigniew Z.? Wysłuchał orzeczenia sądu, wrócił do domu i...

— I wszystko zaczęło się na nowo.

Wiesława Z. mówi: — Nie było go w domu trzy dni. Gdy wrócił, już od progu zaczął ubliżać. Kazał dać sobie 300 tysięcy, albo się wynosić. Kiedy odmówiłam, zaczął mnie bić i targać za włosy...

Zbigniew Z.: — Nie przeczę, że mogłem odruchowo uderzyć żonę, ale ona pierwsza rzuciła się na mnie z domowym pantoflem. Potem poszedłem na milicję zgłosić, że jestem pobity przez żonę.

Niespełna trzy tygodnie później sąd w Lubinie znów zajął się sprawą Zbigniewa Z. Wobec niepoprawnego małżonka zarządzone wykonanie zawieszzonej uprzednio kary pozbawienia wolności.

Warto dodać, że Zbigniew Z. śle obecnie z zakładu karnego listy, w których skarży się sądowi, iż to żona go biła...

☆

Dwa małżeństwa, dwie sądowe spra-

Rodzinne dramaty

Anna Borska

mu będzie przed dziećmi...

Czas upływał. Wszystkie cieplejsze uczucia zetrwały się w kolejnych awanturach i rękoczynach. Ich echo coraz częściej docierało do sąsiadów. Coraz częściej też musiała u nich szukać schronienia. Czasem, uciekając, zdołała zabrać ze sobą dzieci. Nie zawsze jednak zdążyła.

— Ciągłe była pobita — mówią sąsiedzi. — Musiała uciekać... Najbardziej żał dzieci. On jak wypije, to w nocy spać im nie daje.

„Nieraz w nocy jak śpiemy, to tatuś każe nam stać na baczność i my stoimy. Jak tatuś pije i zapomni o tym, to my siadamy i trochę siedzimy, a potem kładziemy się spać. Nieraz uciekamy z domu z mamusią, a nieraz ona nas ucieka sama” — tak brzmi fragment opowieści dwunastolatka o rodzinnym domu.

Wreszcie, w trzynastym roku małżeństwa, Jadwiga wnosi sprawę o rozwód. I wtedy zaczęło się na dobre. Trudno nawet zliczyć, ile razy musiała szukać schronienia poza domem. Bił, ubliżał, żądał, by wycofała sprawę z sądu, bo „inaczej zabije”.

Któregoś dnia poszedł za nią do pracy. Bez słowa chwycił za włosy, wyciągnął na korytarz i bił gdzie popadło. Na szczęście wokół byli ludzie. Odciągnęli go.

Kiedy sprawa znalazła się na wokandy Sądu Rejonowego w Lubinie, niewiele pomogła Janowi L. znakomita opinia z kopalni. Niewiele też pomogło

niej. Od kwietnia 1984, kiedy wróciłam z sanatorium, to już ciągle mnie bił, kopał, wyzywał... Czy pił? No... za kolnierz nie wylewał...

Życie zmieniło się w gehennę. Córka i syn byli gośćmi w domu. Poszli własnymi, już prawie dorosłymi ścieżkami. Nie miał kto jej bronić przed agresywnością męża. Na dodatek w ich życie wkroczyła „ta trzecia”. Dla tamtej miał dobry uśmiech i czułe słowa, dla żony — obelgi i mocne ciosy. Coraz częściej chodziła pobita. Coraz trudniej było ukryć przed ludźmi swoją udrękę. I właśnie któregoś takiego dnia zagadnął ją dzielnicy: „Długo jeszcze będzie pani to znosić?”

— Generalnie nie przeczę, że mogłem uderzyć kiedykolwiek żonę, ale działałem w obronie własnej — oświadczył przed Sądem Rejonowym w Lubinie Zbigniew Z. — sądząc z opinii wydanej przez kopalnię ciesząc się szacunkiem, zdyscyplinowany, sumienny ślusarz-mechanik maszyn dołowych. I to była jedna twarz Zbigniewa Z. Drugą znała maltretowana przez niego systematycznie żona.

Sąd uznał bezsporną winę Zbigniewa Z. i skazał go na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności. Ponadto orzeczono nawiązkę na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w wysokości 10 tysięcy złotych i taką samą sumę na rzecz żony — Wiesławy Z. Wykonanie kary pozbawienia wolności zawieszono na trzy lata.

W Lubinie sądzie jest ich wiele. Tak wiele, że mówi się już o nagminności zjawiska. Przyczyny? Prawniczy bezradnie rozkładają ręce: takie środowisko... Takie czasy... W większości przypadków, gdzieś na dnie przyczynowego worka, tkwi alkohol. Ludzie piją, żeby coś załatwić. Piją — bo załatwili. Piją — bo nie udało się. Wreszcie piją — bo są pieniądze i namówili kolezdy. Popić — to przecież męska sprawa, bez względu na pochodzenie, wykształcenie i stanowisko...

A po wódecie przestaje obowiązywać cała cywilizacyjna otoczka. Wyzwalają się najbardziej pierwotne instynkty. Pijacka podświadomość nakazuje rozładować je w domu — na żonie, na dzieciach...

— Bije? Kto kocha, ten bije!

— Pije? A kto nie pije?

Ile razy te mało wyszukane dowcipy wzbudziły i w nas pobłażliwy uśmiešek tolerancji?...

A może właśnie ta nasza polska tolerancja wobec ludzi nadużywających alkoholu doprowadza do tylu rodzinnych dramatów?

*) Imiona i inicjały nazwisk zostały zmienione.



Fot. ARK

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN (21 III—20 IV).** Całkowicie wyprowadzi cię z równowagi drobna sprawa, którą uda się wkrótce pomyślnie załatwić. To objaw zmęczenia. Pomyśl o choćby krótkim odpoczynku. Mały relaks na łonie przyrody pozwoli ci we właściwy sposób uszeregować sprawy według ważności.

■ **BYK (21 IV—21 V).** Unikaj jakiegokolwiek zadrażnień z bliską ci osobą. Te konflikty będą dotyczyły przede wszystkim ciebie. Raczej przymknij oczy na pewne sprawy. Staraj się skupić na swojej pracy są szansę na niewielki sukces, który może coś interesującego zapoczątkować.

■ **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Przy załatwianiu prostych formalności natrafisz na kłopoty. Działaj w wielkim opanowaniu. Rady szukaj u Wodnika. On może cię również wesprzeć finansowo. Dużą satysfakcję przyniesie ci spełnienie twoich najszybszych życzeń.

■ **RAK (21 VI—22 VII).** Pojawi się szansa na atrakcyjne towarzystwo. Twoje dąsy mogą wszystko zniweczyć. W podróży staraj się zachować rozwagę, skutki lekkomyślności mogą się fatalnie odbić na twoich finansach. Nie licz na Pannę jest zbyt zajęta swoimi sprawami.

■ **LEW (23 VII—23 VIII).** Otwierają się nowe możliwości zawodowe. Ale do podjęcia decyzji potrzebne będzie pewne ryzyko i odwaga. W sprawach serca wszystko układa się pomyślnie. Ale w gronie przyjaciół wybuchnie konflikt i ty będziesz musiał go rozstrzygnąć.

■ **PANNA (24 VIII—23 IX).** W tym tygodniu musisz działać bardzo rozważnie. Nie wdawaj się w żadne awantury szczególnie ze Strzelcem. Może cię to w przyszłości wiele kosztować. Wszelkie konflikty w rodzinie staraj się załagodzić serdecznością. Pewna poprawa w finansach.

■ **WAGA (24 IX—23 X).** Zaczynasz tydzień niespodziewaną sprzeczką. Raczej ustąp i nie upieraj się przy swoim zdaniu. Interesująca propozycja spadnie na ciebie w połowie tygodnia, ale w jej realizacji musisz przeformować swoje zdanie. Natomiast nad swoimi uczuciami należy się zastanowić w jakim kierunku podąża ta znajomość?

■ **SKORPION (24 X—22 XI).** Nowa znajomość bardzo cię zainteresuje. Ale nie wszystko złoto, co się świeci. Staraj się nie zaniedbywać starych przyjaciół, okazać się niebawem bardzo ważne. Musisz się zająć swoimi finansami, inni za ciebie tego nie zrobią, choć na to liczysz.

■ **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Sam spowodujesz nieporozumienia z osobą ci najbliższą. Zamiast skrycie żałować przedstaw jej swoje poglądy, przywiąże to ją jeszcze bardziej do ciebie. Twoje sprawy finansowe nie stoją najlepiej. Interesy z Bliźniętami nie są dobre.

■ **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I).** Sprawy zawodowe ułożą się po twojej myśli, nie możesz jednak nazbyt wierzyć Rakowi. Obserwuj go bacznie. Za to w domu miła atmosfera, również od ciebie zależy jej utrzymanie. Nie żałuj pieniędzy na inwestycję. Będzie twoją dumą i radością.

■ **WODNIK (21 I—20 II).** Serdeczne układy z przyjaciółmi pomogą ci w trudnych chwilach. Pamiętaj o rewanżu i nie uchylaj się od obowiązków towarzyskich. Podróż upłynie w miłej atmosferze. Ktoś świeżo poznany zafascynuje cię swoją osobowością. Może z tego wiele wynikać.

■ **RYBY (21 II—20 III).** Nie możesz w pracy forsować swych poglądów zbyt nachalnie. Więcej dyplomacji, a przeprowadzisz wszystko. Unikaj w tym tygodniu Raka. Spotkanie może spowodować ostre spięcie. Do podróży przygotuj się systematycznie, w ostatniej chwili niewiele zdziałasz.

Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 254

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

— MAJSTRÓW BUDÓW

— wymagane wykształcenie średnie techniczne budowlane lub melioracyjne.

— KIEROWNIKA bazy sprzętowo-transportowej

— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne plus praktyka w dziale transportu na kierowniczym stanowisku.

— SPECJALISTĘ ds. rozliczeń transportowych

— wykształcenie średnie ekonomiczne lub samochodowe plus praktyka w dziale transportowym.

— MASZYNISTÓW koparki jednoznaczyniowych

— wykształcenie zawodowe lub podstawowe, uprawnienia kl. II, III.

— ELEKTRYKA samochodowego lub sieciowego

— wykształcenie średnie techniczne lub zawodowe.

— KIEROWNIKA i ZASTĘPCĘ magazynu głównego

— wykształcenie średnie techniczne plus praktyka w magazynie.

— ROBOTNIKÓW transportu

— wykształcenie podstawowe

Blizszych informacji o pracy i płacy udziela dział kadr, tel. 270-35 lub 36, wewnętrzny 25.

531-k

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
WETERYNARII

w Legnicy

Oddział Terenowy Piekary Wielkie

● ogłasza przetarg nieograniczony ●

— na sprzedaż samochodu marki SYRENA R-20, rok produkcji 1977, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 86.250 złotych.

Przetarg odbędzie się 6 V 1986 r. o godz. 10 w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii, Oddział Terenowy Piekary Wielkie przy ul. Klonowej 5, gdzie można oglądać pojazd w dniu przetargu od godz. 9.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, należy wpłacić do kasy oddziału terenowego, najpóźniej w dniu przetargu do godz. 10.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

641-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WENWĘTRZNEGO

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— SAMOCHODU FIAT 132p - 1800, numer rejestracyjny LGA 195B, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 787.500 zł.

— SAMOCHODU SYRENA R-20, numer rejestracyjny LGE 400E, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 104.700 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 11 w Legnicy przy ul. E. Plater 25.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od I przetargu.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy przedsiębiorstwa. Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 10-13 przy ul. E. Plater 27.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

642-k

Serdeczne podziękowanie za serce i bezinteresowną pomoc przyjaciółom, znajomym, kierownictwu Wydziału Głównego Elektryka, a przede wszystkim kolegom z oddziałów EN-1 i MN-1 z Zakładów Górniczych „Lubin” oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie tragicznie zmarłego

Jana

Podleśnego

składa
21139-g

RODZINA

Turniej krzyżówkarski

Ogłaszamy III Wojewódzki Turniej Krzyżówkowy Spółdzielczości Mieszkaniowej. Impreza rozgrywana jest w kategorii drużynowej i indywidualnej w dwóch kategoriach: a) juniorzy — uczniowie szkół podstawowych i średnich, b) seniorzy — dorośli. Finał odbędzie się 10 maja 1986 r. o godz. 11 w Osiedlowym Domu Kultury „Kopernik” Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Warunkiem uczestnictwa jest:

♦ rozwiązanie zadań zamieszczonych na łamach „Konkretów”,
♦ przesłanie rozwiązania wraz z załączonym kuponem-zgłoszeniem pod adresem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, 59-220 Legnica, ul. Gwiezdna 8 do 7 maja br. Chętnych organizatorzy zaproszą do udziału w finale w trybie indywidualnym,
♦ za rozwiązanie krzyżówek, również i tych bez kuponów, przewidziano 10 nagród niespodzianek.

Do turnieju drużynowego drużyny zgłaszane są przez spółdzielnie, osiedlowe placówki działalności społeczno-wychowawczej istniejące na osiedlach w poszczególnych spółdzielniach. Tam też znajdziesz bliższe informacje o turnieju.

PS. Wszyscy ci czytelnicy, którzy spóźnią się z wysyłką rozwiązań, mogą przynieść odgadnięte hasła do klubu 10 maja br. o godz. 10, kiedy to odbędzie się ostateczna kwalifikacja zawodników do turnieju.

CIĄGÓWKA

Litery uporządkowane od 1 do 40 utworzą rozwiązanie.

38-5) pracuje w garderobie,
5-1) zasłanie czegoś siew,
1-33) brama, podjazd,
33-39) przodek świni domowej,
39-14) lewy dopływ Bugu,
14-10) gobelin,
10-19) rasa psa,
19-32) lina służąca do przymocowywania statku.
32-23) „michalek” lub „marcinek”.

(albo)

38	29	6	21	13	40	30	8
37	11	24	14	16	37	36	5
39	32	3	15	26	23	10	9
20	4	22	19	25	7	2	28
34	33	17	12	27	1	18	35

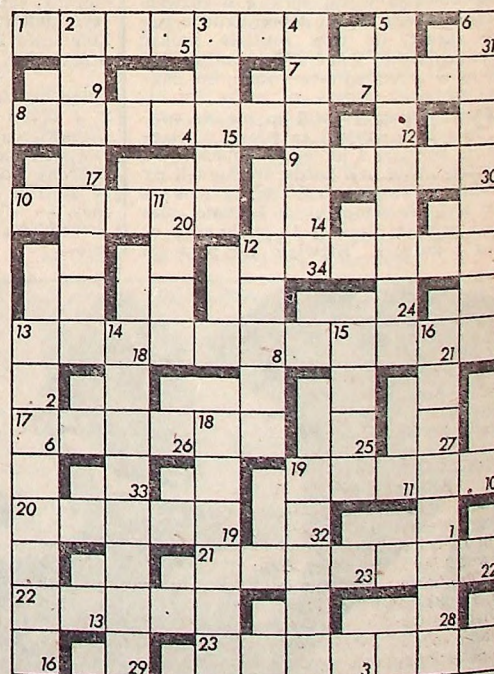
KRZYŻÓWKA Z SZYFREM

Litery uporządkowane od 1 do 34 utworzą hasło, które wystarczy nadać jako rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO: 1) chytrus z wierszy Jana Brzechwy, 7) część twarzy, 8) wypływa nań oliwa sprawiedliwa, 9) na kole rower, 10) ptak z czerwonymi koralami, 12) zmyślony powód wprowadzający kogoś w błąd, pretekst, 13) dyscyplina Grzesia Filipowskiego, 17) przy mankencie koszuli, 19) drugie co do wielkości jezioro w Polsce, 20) południowy posiłek, 21) zaparcz do kawy, 22) zamknięcie butelki, 23) ocena.

PIONOWO: 2) obchodzisz je raz w roku, 3) błękit nieba, 4) ze stopniami, 5) kręcenie się naokoło, wir, 6) majętność, 11) ciężki metal, 12) ufnosć, 13) reakcja na muskanie ciała wywołujące odruchowy śmiech, 14) rolnik koszący zboże, 15) klasa, 16) duże drzwi, wrota, 18) ucznia lub wykrocień, 19) roślinne lub śmietankowe.

(jazd)

KUPON
ZGŁOSZENIEImię i nazwisko
Adres
Zgłaszam chęć udziału w III Wojewódzkim Turnieju Krzyżówkowym.

podpis

Pożar

(dokończenie z poprzedniego numeru)

W środę rano inspektor Kesey miał już gotowy protokół. Wynikało z niego, że eksplozja była wynikiem prymitywnie sporządzonej bomby zegarowej. Podłożono ją pod schodami w piwnicy. W tym samym miejscu znaleziono szczątki kanistra po benzynie... W wyniku pożaru zginęła pani Werner. Inspektor ubolewał z powodu jej śmierci, ale po cichu myślał, że Olive Werner ważącą ponad sto kilogramów musiałby wyciągać z palącego się domu nie tyle jakiegoś osiłka... Zastanawiało go tylko dlaczego nikt nie obudził nieszczej kobiety... Dlaczego nie zrobił tego jej mąż — Edward?

Po południu Kesey już wiedział, że Wernerowie stale kłócili się ze sobą. Prócz tego okazało się, że niedawno podniesiono o 30 tysięcy dolarów ubezpieczenie domu...

Z drugiej strony jest wielu świadków na to, że Edward Werner zrobił wszystko, aby uratować swoją żonę.

Inspektor postanowił wpaść na kilka minut do księdza Thomasa... Niestety, okazało się, że podczas pożaru dostał nerwowego szoku i zabrano go do szpitala. Kiedy Keseya zdziwiła aż taka wrażliwość, poinformowano go, że gdy ksiądz Thomas miał 10 lat — przeżył okropny pożar. Jego rodzina mieszkała na trzecim piętrze. Ucieczkę uniemożliwiały palące się schody. Mały Gerald musiał skakać przez okno. Jakis przechodzień cudem złapał chłopca... Od tego czasu ksiądz Thomas odczuwa wręcz chorobliwy strach przed ogniem...

Kesey dokopał się w archiwum tego, czego szukał. Pożar z 1941 roku, który tak bardzo odbił się na nerwach księdza Thomasa był zadziwiająco podobny do tego, który wybuchł przy Parkowej 17. Trzydzięty dom, eksplozja pośrodku nocy, kłatka schodowa w płomieniach, przechodzień chwytający w ramiona skaczących z okien mieszkańców...

Tym przechodniem był wówczas Charlie Planter i jeszcze długo uważano go za bohatera...

Potem, gdy Ameryka wypowiedziała wojnę Hitlerowi, zgłosił się na ochotnika do marynarki, ale zdezerterował po 18 miesiącach i zniknął gdzieś bez śladu...

— Ani brama domu, ani drzwi do piwnicy nigdy nie były zamykane — odpowiedział Edward Werner na pytanie inspektora i dodał: — Te bomby musiał podłożyć ktoś obcy...

— Podobno często kłócił się pan ze swoją żoną... — inspektor jakby nie słyszał sugestii Wernera.

— To prawda... Wszyscy wiedzieli, że Olive nie mogła zrozumieć, że nie zarabiam dużo, że jestem przeciętnym człowiekiem. Dawała mi to odczuć na każdym kroku. Miałem tego naprawdę dosyć...

— Do jakiego stopnia, panie Werner?

Spojrzał na niego z wyrzutem, oczyma pełnymi łez, a inspektor ciągnął dalej:

— Ostatecznie miał pan wiecznien niezadowoloną żonę, a teraz otrzyma pan wysokie odszkodowanie.

— Pieniądze! — w głosie Wernera brzmiał jakby śmiech.

— Nie otrzymam ani jednego centa! Kiedy ożeniłem się z Olive, jej ojciec postanowił, że ona ma mieszkać w tym domu do końca życia i że pieniądze od lokatorów należą do niej. Teraz, gdy Olive nie żyje, ten dom znów staje się własnością jej ojca...

Po południu inspektor Kesey odwiedził w szpitalu księdza Geralda Thomasa, który czuł się już lepiej.

— Proszę mi powiedzieć coś o tej poniedziałkowej nocy. Czy słyszał ksiądz wybuch?

— Tak. Właśnie wychodziłem z domu obok, gdy zobaczyłem płomienie... Myślałem, że może przyda się moja pomoc i pobiegłem tam... Na trawniku przed domem siedziała jakaś młoda kobieta i płakała... Jakis mężczyzna zawołał: skacz! — ksiądz skulił się i zadrżał...

— A potem?

— Nie mogłem nie zobaczyć, bo było za wysoko... Moja siostra krzyczała tak okropnie... Ogień się zbliżał... Mężczyzna znowu krzyknął: skacz! I wtedy mój ojciec wyrzucił mnie

przez okno... — ksiądz zaczął płakać...

Zczyby klucz do rozwiązania zagadki tego pożaru tkwił w tamtym, z dzieciństwa księdza Thomasa? — Inspektor zamyślił się i postanowił jeszcze raz przejrzeć dokumenty w archiwum. Czuli, że coś przeoczyli... Tylko czy znajdzie...? Znalazł! Zniuchomiał, kiedy spojrzał na twarz młodego mężczyzny na zdjęciu podpisanym: „Bohater dnia”.

Natychmiast połączył się z centralną kartoteką wojskową i poprosił o odcisk palców Charliego Plantera.

„Naturalnie po dezercji zmienił nazwisko. Prawdopodobieństwo, że ktoś go rozpozna w tak dużym mieście jak Boston, było równe zeru... A już zupełnie niemożliwe, aby zobaczył go ktoś z ludzi z tamtego pożaru sprzed 45 lat... A jednak... Jednak właśnie znalazł się tam ksiądz Thomas. Zobaczył Charliego Plantera i słyszał jego rozkazujące: skacz! A więc to Planter podłożył bombę... Był człowiekiem przegranym. Całe życie miał przegrane... Tylko w tę jedną noc w 1941 roku zrobił coś wielkiego i ważnego. Stał się bohaterem... Na krótko oczywiście... Potem, przez wszystkie następne 45 lat marzył o tym, aby znów stać się kimś ważnym i sławnym. I to jest całe rozwiązanie... Tylko, który z tych mężczyzn jest Planterem? Olson? Werner?

Słuchający wywodu inspektora sierżant McCarthy wykrzyknął:

— Oczywiście, że Olson. To przecież on namawiał tych ludzi do skakania!

I wtedy inspektora oślnięło:

— Nie! Planterem jest Edward Werner!

— Ależ Werner nikogo nie ratował!

— I to jest właśnie największa ironia losu w tej historii... Werner nie przewidział w swoim planie, że tego wieczoru jego żona zażyje tak silną dawkę środków nasennych, że nie zdoła jej obudzić i wyprowadzić z domu na tyle wcześnie, by zająć się ratowaniem lokatorów...

— Myśli pan, inspektorze, że on nie chciał uwolnić się od swojej żony?

— Nie. To przede wszystkim dla niej chciał zostać bohaterem... Aby raz na zawsze położyć kres jej złośliwemu gderaniu... Chciał znowu być kimś...

KLUB KOMPUTEROWY
przy legnickim Wojewódzkim Domu Kultury przyjmuje jeszcze wszystkich, którzy interesują się mikrokomputerami. Spotkania w każdy czwartek w godz. 15—20, miejsce spotkania: WDK, ul. Leńskiego 19. Informacje pod tel. 290-16.

GRUPA „DŻEM”
już 13 bm. będzie koncertowała w kinie „Ognisko” w Legnicy. Występy o godz. 17 i 19. Bilety są jeszcze do nabycia w filii Estrady Lubuskiej w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 10, tel. 284-93, w godz. 8—15.30.

KONKURS TAŃCA DISCO
przygotował lubiński DKZM. Pierwsze eliminacje — 11 bm. o godz. 10 w sali widowiskowej DKZM. Zwycięzcy zaproszeni będą do udziału w finale, który odbędzie się 18 bm. o godz. 10. Zgłoszenie przyjmuje dział artystyczny DKZM, tel. 44-10-97. Na najlepszych tancerzy dyskotekowych czekają nagrody.

Piątek 2 V 1986 r.

10.00 DT, 10.10 „Wieczory szachowe” — film prod. CSRS, 11.05 Magazyn „Domatora”, 16.25 DT, 16.30 Majsterkępka, 16.55 Piątek z „Pankracym”, 17.20 DT, 17.30 Gra o miliona, 18.00 Bez próby, 19.00 Grac czy śpiewać? 19.00 Dobranoc, 19.10 Studium, 19.30 DT, 20.00 Monitor rządowy, 20.15 Studio sport: Final Zdobyców Pucharu w piłce nożnej; w przerwie ok. 21.00 DT, 22.00 „Wieczory szachowe” — film fab. prod. CSRS, 23.00 Studio „85: Według Bredita czyli gwóźdź Sokratesa” — widowisko teatralne, 23.50 DT.

PROGRAM II

17.35 Program dnia, 17.30 Aut — magazyn publicystyczny, 18.00 Zatrzymane w kadrze — program Ryszarda Wojska, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Przygody Guliwera” — film animowany, 19.30 DT, 20.00 Galerie świata: Luvr — W kramie dwóch rzek czyli starożytna Mezopotamia (1), 20.30 „Violette i Francis”, film prod. francuskiej, 21.55 Piotr Hertel przedstawia: „Piosenki z teatru” — program rozrywkowy, 22.45 Stan krytyczny, 23.25 DT.

Sobota 3 V 1986 r.

9.00 Sobółka oraz film z serii: „Człowiek pancerny i pies” (13) — „Zakład o śmierć”, 10.30 DT, 10.40 Stare nowe listy przebojów, w tym telewizyjny list przebojów, 11.15 Transmisja z Zamku Królewskiego w Warszawie, 12.00 Stare, nowe i najnowe, 12.40 Bariery, 13.10 Na krakowską, 13.30 Za kierownicą, 14.00 — Z potrzeby serca, 14.30 Ryckie wychowanie — wojskowy program dok. 15.00 DT, 15.05 Antologia dramatu powszechnego: Moliere — „Świętoszek”, 16.45 Kram — magazyn konsumenta, 17.25 Losowanie Dużego Lotka, 17.35 Program muzyczny — Tworcy polskiej „Wawel zaginiony” — film dok. 18.30 Telewizyjny klub młodych — Promocje, 19.00 Dobranoc, 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — W ogrodzie Posejda (2), 19.30 DT, 20.00 „Kamienne tablice” — polski film fabularny, 21.25 Czas — magazyn publicystyczny, 23.05 7 dni na świecie, 23.15 DT, 23.25 Sportowe rytmy tygodnia, 24.00 Kino nocne: „Okup” (3) — irlandzki serial sensacyjny.

PROGRAM II

15.05 Film dla dzieci: „Podróże na szerokość 16 mm”, 15.40 Tajemnice, sensacje, zagadki — „Nieustraszone”, 16.05 Gość „Dwójki”, 16.15 Wideoleki, 16.45 Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny, 17.20 Okoliczności literatury — „Spowiedź szaleńca, czyli życie Augusta Strindberga”, 18.00 Naukowa spuścizna świata arabskiego (4) — Matematyka — hiszpański serial dok. 18.30 Rozmaitości, 19.00 Spektrum, 19.30 DT, 20.00 Bis na bis, 20.55 Filharmonia „Dwójki” — Jerzy Fryderyk Haendel: Muzyka na wodzie, 21.35 Tydzień w polskiej, 21.45 Blues i okolice, 22.25 Opowieści o miłości: „Tragedia miłosna” (2) — włoski serial filmowy, 23.45 DT, 23.50 Muzyka na dobranoc.

Niedziela 4 V 1986 r.

9.00 Teleranek oraz film z serii: Wspaniały świat Wajta Disneya — „Przygody Griffina zwanego Biczakiem” (1), 10.30 DT, 10.35 „Budapeszt” — film dok. 10.55 Studio sport: Kryterium kolarskie o nagrodę MON, 11.20 Siedem anten, 12.00 Studio sport: Kryterium kolarskie o nagrodę MON, 12.15 Telewizyjny koncert zyczeń, 13.00 Studio sport: Kryterium kolarskie o nagrodę MON, 13.30 Kraj za młostem, 13.55 Klub sześciu kontynentów, 14.35 Ludzie naszej epoki — „Człowiek poświęcony wolności” — filmowy portret Jarosława Dąbrowskiego, 15.00 DT 15.05 Teatr dla dzieci i młodzieży: Ara Garbielan — „Talizman”, 16.00 Studio 1, 18.20 Antena, 19.00 Wieczorynka, 19.30 DT, 20.00 „Białe, niebieskie, czerwone” (5), 11.25 Zawodowe dojrzewanie — wojskowy program dok. 12.00 Kwadrans z hejnatem, 12.15 DT, 12.20 Jutro po niedzieli, 12.50 Kino rodzinne: „Na obcej ziemi” (4) — brazylijski serial filmowy, 13.40 Final przebojów „Dwójki”, 14.30 Wiosna i... Poznań — wydarzenia teatralne Poznań, 16.00 „Jak rozwiązany snop” (3) — węgierski serial historyczny, 17.00 Wiosna i... Poznań, 17.30 Kalejdoskop filmowy — Kino — 18.00 Wiosna i... Poznań — przed IX Międzynarodowym Konkursiem Skrzypkowym im. Henryka Wieniawskiego, 18.30 Sylwne dzieła, słynny wykonawcy, 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic, 19.30 DT, 20.00 Studio sport, 21.00 Sensacje XX wieku: Tajemniczy zamek, 21.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Chłopi” (5) — „Gody” — serial TP, 22.20

PROGRAM II

9.30 Film dla niesłyszących: „Białe, niebieskie, czerwone” (5), 11.25 Zawodowe dojrzewanie — wojskowy program dok. 12.00 Kwadrans z hejnatem, 12.15 DT, 12.20 Jutro po niedzieli, 12.50 Kino rodzinne: „Na obcej ziemi” (4) — brazylijski serial filmowy, 13.40 Final przebojów „Dwójki”, 14.30 Wiosna i... Poznań — wydarzenia teatralne Poznań, 16.00 „Jak rozwiązany snop” (3) — węgierski serial historyczny, 17.00 Wiosna i... Poznań, 17.30 Kalejdoskop filmowy — Kino — 18.00 Wiosna i... Poznań — przed IX Międzynarodowym Konkursiem Skrzypkowym im. Henryka Wieniawskiego, 18.30 Sylwne dzieła, słynny wykonawcy, 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic, 19.30 DT, 20.00 Studio sport, 21.00 Sensacje XX wieku: Tajemniczy zamek, 21.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Chłopi” (5) — „Gody” — serial TP, 22.20

DT, 22.25 Wiosna i... Poznań — Muzyka w zabytkach, 22.55 Na 5 minut przed zaśnięciem.

Poniedziałek 5 V 1986 r.

16.25 DT, 16.30 Encyklopedia TDC, 16.55 Zwierzyniec, 17.20 DT, 17.30 „Bezlitosny front” (10) — „Pablo w niebezpieczeństwie” — serial filmowy produkcji NRD, 18.30 Echa stadiów, 19.00 Dobranoc, 19.10 Laboratorium: Budowa, 19.30 DT, 20.00 Rozmowa na telefon (1), 20.15 Teatr Telewizyjny: Jerzy Andrzejewski — „Ciężkość kryją ziemię”, 21.45 DT, 22.05 Rozmowa na telefon (2), 22.20 „Jalu Kurek” — film dok., 23.15 DT, 23.20 Język niemiecki (25).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język niemiecki (16), 17.00 Blizna prawa, 17.30 Mapa folkloru: „Ziemia spiska” — widowisko folklorystyczne, 18.00 „Pierwsze kroki” — reportaż Franciszka Burdzo, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 Plekni i wspaniali, 19.30 DT, 20.00 Jak przychodzi zbawienie — czyli historia polskiej piłki nożnej, 21.45 Wieczór Czechosłowacji w telewizji polskiej, 22.45 „Trzecia granica” (5) — „Nieznamna z baru Bolero” — serial TP, 23.25 DT.

Wtorek 6 V 1986 r.

10.00 DT, 10.10 Film: „Avenida Paulista” (1), 11.25 Magazyn „Domatora”, 11.50 Rozmowy o wartościach, 16.00 Studio sport: XXXIX Wyścig Pokoju — próg z Kijowa, 17.20 DT, 17.30 Gazeta rolnicza, 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy, 18.20 Plusy i minusy — czyli gospodarce znaki zapytania, 19.00 Dobranoc, 19.10 Klinika zdrowego człowieka, 19.30 DT, 20.00 Spiewnik domowy, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Nos” — polski film telewizyjny, 19.30 DT, 20.00 Ekspres reporterów, 20.15 Auto moto fan klub, 20.45 Nieznany front, 21.15 Portret klasy: Stracona młodość, 21.45 Panorama kina radzieckiego: „Dygnitarz na trawie”, 23.30 DT.

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język angielski (16), 17.00 Savoie vivre... a tu życie, 17.30 Pisto z morza — Łódź, kutyry, trawlerzy, 18.00 Spiewnik domowy, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Nos” — polski film telewizyjny, 19.30 DT, 20.00 Ekspres reporterów, 20.15 Auto moto fan klub, 20.45 Nieznany front, 21.15 Portret klasy: Stracona młodość, 21.45 Panorama kina radzieckiego: „Dygnitarz na trawie”, 23.30 DT.

Środa 7 V 1986 r.

10.00 DT, 10.10 Film: „Ballada o miłości”, 11.40 Prawo na co dzień, 11.45 Zielono nam, 15.00 Studio sport: XXXIX Wyścig Pokoju — kryterium uliczne w Kijowie, 16.25 DT, 16.30 Krag, 16.55 Ttk-Trak, 17.20 DT, 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka, 17.40 Tele-gol — Meksyk ’86, 18.20 „Starość” — rumuński film dok. 18.40 Wspólna Polska — wspólne sprawy, 19.00 Dobranoc, 19.10 Archiwum IX wieku — Zwiększenie, 19.30 DT, 20.00 Publicystyka, 20.15 Studio sport: Final Pucharu Europejskich Mistrzów Klubowych w piłce nożnej: Steaua Bukareszt — FC Barcelona; w przerwie meczu: kronika Wyścigu Pokoju, 22.00 DT, 22.25 Program dla wszystkich, 22.55 DT, 23.00 Język rosyjski (25).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język rosyjski (19), 17.00 Poradnik kliniki zdrowego człowieka, 17.30 Salon muzyczny — II Festiwal Sztuki Wokalnej, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 Teraz my (1): Unutra-Telpod, 19.30 DT, 20.00 Teraz my (2): Unutra-Telpod, 20.15 Dookoła świata — W Nigerii, 20.40 Mysłenie ma kolosalną przyszłość, 21.00 Teraz my (3): Unutra-Telpod, 22.00 Studio sport: Mistrzostwa Europy w podnoszeniu ciężarów, 22.30 Osadmy sami, 23.15 DT.

Czwartek 8 V 1986 r.

10.00 DT, 10.10 „Zbrodnia w tajdze” — film prod. radzieckiej, 11.35 Szkoła dla rodziców. Od kiedy wychowywać, 11.50 Historia najbliższa, 12.00 XXXIX Wyścig Pokoju: 2 etap — jazda drużynowa na czas w Kijowie, 16.25 DT, 16.30 O mnie, o tobie, o nas oraz film produkcji francuskiej z serii: „Był sobie kosmos” (6) — „Bunt robotów”, 17.20 DT, 17.30 XXXIX Wyścig Pokoju: 2 etap — jazda drużynowa na czas w Kijowie, 18.05 Polska — wojskowy magazyn publicystyczny, 18.30 Sonda — Światła w tunelu, 19.00 Dobranoc, 19.10 Nie tylko karabin, 19.30 DT, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Zbrodnia w tajdze” — radziecki film fabularny, 21.40 Kronika Wyścigu Pokoju, 21.55 DT, 22.20 Inter-studio, 23.00 DT, 23.05 Język francuski (25).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język francuski (16), 17.00 Spróbuj sam, 17.30 Uwaga dokument — Kongres nadziei i przyszłości, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 Wiem wszystko — teleturniej, 19.30 DT, 20.00 Ekspres reporterów, 20.15 Rozmaitości baletowe — „Samotność”, 20.45 Variete, Variete, program rozrywkowy, 21.15 Gra Yorgo Cardoso (gitara), 21.40 Nowe kino Ameryki Łacińskiej: „Nigdy więcej smutku i zapomnienia” — reż. Hector Olivera, 22.55 Studio sport, 23.25 DT.

Proponujemy, informujemy

TEATR, DRAMATYCZNY WLEGNIY W NAJBLIŻSZYM TYGODNIU PROPONUJEMY:

▲ 2, 3, 6, 7, 8, 9 bm. godz. 13, 4 bm. godz. 18 — Ireneusz Iredyński „Głosy umarłych”, reż. Alicja Chojńska, scen. Barbara Jęsejczyk.

▲ 11 bm. godz. 18 — premiera! — Antoni Czechow „Wieniośowy sad”, reż. Józef Jasielski, scen. Ryszard Grajewski.

DNI KULTURY, OSWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

zainaugurowane zostaną w Legnickim 3 bm. o godz. 10 w filii Dziecięco-Młodzieżowej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Legnicy przy ul. Hanka Sawickiej 32. Przewidziano otwarcie wystawy prac plastycznych czytelników, sesję popołudniową nt. edukacyjnej roli bibliotek. Z referatami wystąpią dr Stefan Kubow — przewodniczący ZG Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Adam Fuczek — dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Będzie także część artystyczna.

DNI KULTURY FRANCUSKIEJ rozpoczyna się 7 bm. o godz. 17 w legnickim Klubie MPTK. Na program dni złożą się m.in.: wystawa książek francuskich i projekcje najnowszych filmów znanego Sekwana w wersji oryginalnej. Szczegóły na afiszach w KMPiK w Legnicy, tel. 222-00.

ZESPÓŁ „LADY PANK” wystąpi już 7 bm. o godz. 18 w lubińskiej sali Widowiskowo-Sportowej (bilety w DKZM) i 9 bm. o godz. 17 i 19 w legnickim kinie „Ognisko” (bilety w LCK i „Orbisie”).



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145. REDAGUJĄ: Ryszard Adamów, Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybańska, Maria Kuncalis, Zygmunt Luszcz, Antoni Nieczyński (z-ca sek.), Czesław Panćk (sekr. red.), Witold Podawczyński (red. nac.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Somborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 299-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicysta 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92. TELEFAX: 078264 red. pl. Rękopisów i zdjęć nie zamawiać, dołącza nie zwraca. Zastępca: sie również prowo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71, wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 90-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/10, Nr konta: NBP i Oddział, Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udzielają oddziały RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 153-201045-139-11, prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. J-13

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Przed ślubem miej oczy otwarte, po ślubie będziesz musiał je przymknąć.

(znajomy kawaler)

Sensacja wokół B.B.

Slawna Brigitte Bardot znowu znalazla sie na lamach prasy. Tym razem sensacyjne wiadomosci dotyczyly tego, ze postanowila skonczyc z samotnoscia i wyszla za maza za dziennikarza Alaina Bougrinna-Dobourga. Jest to jej czwarty maz. Poprzedni mezowie, z ktorymi sie rozwiodla, to w kolejnosci Roger Vadim, Jacques Carrier i Gunther Sachs. 52-letnia B. B. oswiadczyla dziennikarzom, ze bedzie to jej ostatni eksperyment malzenski. To oswiadczenie dziennikarze zaopatrzyli znakiem zapytania. Oboje spedzaja swoj miodowy miesiac w Afryce, gdzie - jak pisza wscibscy dziennikarze - B. B. gra role Tarzana, czyli kobiety kochajacej dzikie zwierzeta.

Nocne party

Helmut Berger, aktor znany z filmu „Zmierzch bogów” został ostatnio skazany przez sąd we Florencji na 20 miesięcy więzienia z zawieszeniem oraz na opuszczenie Włoch za zorganizowanie u siebie nocnego przyjęcia, gdzie zażywano kokainę. Sławny aktor nie przyznaje się do winy. Wprawdzie nie zaprzecza, że urządził nocne party, ale w rozmowie telefonicznej ze swoim przyjacielem, dziennikarzem wiedeńskiego pisma „Neue Kronenzeitung” twierdził iż obciążył go włoski milioner, niejaki Gianluca Palvani, który przypuszczalnie przyniósł ze sobą kokainę. Mało kto mu wierzy. W każdym razie nie uwierzył włoski sąd.

Podśluchane

Zero na widok ósemki.

— Biedactwo! Kto cię doprowadził do takiego stanu?

Zmarł
matuzalem

W Japonii zmarł w wieku 121 lat senior Japonii i być może najstarszy człowiek świata (za najstarszego uważa go Guinness Book), Shigechiyo Izumi. Urodził się w 1865 r. na malej wyspie Tokynoshima, w po-

ludniowej Japonii, gdzie spędził całe swoje życie. Z broda a'la Ho Chi Minh, z łagodnym uśmiechem na twarzy, był ulubieńcem japońskiej prasy i TV. Rzucił palenie mając 117 lat, a do ostatniego dnia życia wypijał przy każdym obiedzie dwie szklanki słodkiego wina. Po jego śmierci najstarszą osobą w Japonii jest pani Ine Tsugawa licząca 110 wiosen.



Gust sędziów

Najnowszy film Steve-
na Spielberga „The Co-
lor Purple” dostał aż je-
denaście nominacji do
nagrody hollywoodzkiej
Akademii Filmowej —
Oskara, a mimo to ten
wybitny amerykański fi-
lmowiec nie otrzymawszy
nagrody za reżyserię, po-
czuł się mocno dotknięty.
Twórca „Szczęk”, „India-
ny Jonesa”, „E.T.” twier-
dzi, że przy wręczaniu
nominacji niebagatelną
rolę odegrała zazdrość i
osobiste animozje.

Do tej pory Spielberg trzy razy ubiegał się o Oscara za reżyserię i zawsze bez powodzenia. Pocieszeniem może być fakt, że identycznie rzecz się miała z innymi wielkimi postaciami amerykańskiego kina – Orsonem Wellesem i Alfredem Hitchcockiem. Liczy się gust sędziów.

Lizak przed sądem

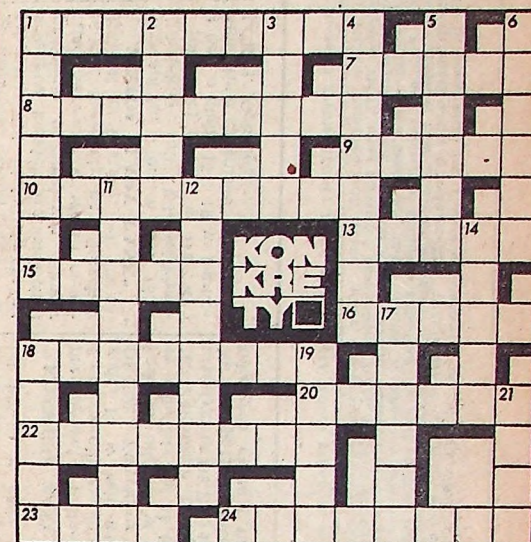
Sąd Okręgowy w Pad-
wie (Włochy) stanął
przed niecodziennym pro-
blemem: musi on miano-
wicie, rozstrzygnąć, czy
sprzedaż cukrowych liza-
ków dla dzieci opatrzo-
nych podobiznami wybit-
nych osobistości jest
zgodna z prawem, czy
też nie. Pozew w tej
sprawie przeciwko pew-
nej firmie cukierniczej z
Padwy wniósł przewod-
niczący włoskiego sena-
tu i znany polityk cha-
decki, Amintore Fanfani.
Sprawa jest precedenso-

wa i o tyle trudniejsza, że jak dotąd żaden ze światowych producentów figurujących na listkach tej firmy nie wniośił zastrzeżeń czy tym bardziej roszczeń z tego tytułu. I to pomimo że firma ta od lat sprzedaje wielosmakowe lizaki z konfektami b. prezydenta Włoch Pertiniego, prezydenta USA Reagana, premier Margaret Thatcher, papieża Jana Pawła II, a od pewnego czasu również Michaiła Gorbaczowa.

Matka i córka

Znana włoska aktorka Stefania Sandrelli, licząca 39 lat, ma dorosłą córkę 21-letnią Amandę, która wystartowała, i to z dużym powodzeniem, na scenie w Rzymie w głównej roli w sztuce „Dobrej nocy, marzyciele”. Z tej okazji pani Stefania wydała przyjęcie. Wzięli w nim udział osoby, które przesunęły się w życiu aktorki, począwszy od ojca Amandy, aktora i producenta filmowego, Gino Paoliego, a kończąc na Giovannim Soljatim, jej obecnym towarzyszem życia oraz Niekym Pendem, z którym ma syna. Jak pisały włoskie brukowce „przyjęcie minęło w serdecznej, rodzinnej atmosferze”.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) ziemniak, z którego wyrosną młode, 7)... pospolita, 8) satyryk, 9) Bem, 10) włóczęga, 13) miano, 15) Fernandel, 16) Lupin, 18) tabletki, 20) przepełniony program zajęć, 22) przy spółniczce, 23) jedna druga myje, 24) „to je moje”.

PIONOWO: 1) pawlacz,
2) buduje, 3) napisał „Dzi-
ką kaczkę”, 4) rodaczka, 5)
kuzyn karpia, 6) łopata, 11)
Andrzej Szajna, 12) długi,
męski płaszcz, 14) wierzch
skrzyni, 17) starszy flisak,
18) dogłądanie, 19) w ze-
garku, 21) grono, wiecha.

ROZWIĄZANIE KRZY-
ŻÓWKI Z NUMERU 16. NA ROZWIĄZANIA
KRZYŻÓWKI z numeru 18
POZIOMO: makowiec, zie-
czekamy do 11 maja 1986 r.

NAGRODY KSIĄŻKOWE
wylosowali: **BOŻENA KRUSZCZAK**, ul. Gwarków 42/8, 59-300 Lubin;
MARIA GAJOS, pl. Kirowa 20 C/12, 53-605 Wrocław;
WIESŁAW MYK, ul. Obrońców Pokoju 16/3, 67-200 Głogów.

NAGRODY KSIĄŻKOWE
wylosowali: **BOŻENA KRUSZCZAK**, ul. Gwarków 42/8, 59-300 Lubin;
MARIA GAJOS, pl. Kirowa 20 C/12, 53-605 Wrocław;
WIESŁAW MYK, ul. Obrońców Pokoju 16/3, 67-200 Głogów.

NA ROZWIĄZANIA
KRZYŻÓWKI z numeru 18
czekamy do 11 maja 1986 r.